

**Główka
kobieca**

*olej, drewno
7,6 x 6,2, 1874
własność:
dr Stanisław
Chmielowski
w Poznaniu*



Miniaturowy portrecik malowany na wieku pudełka od cygar. Przedstawia Halinę Chojecką, osobę spokrewnioną z właścicielem Zarzecza, Stanisławem Chojeckim - mężem Klementyny (córką Lucjana Siemieńskiego).

W połowie 1873 r. Adam Chmielowski udał się do Bad Reichenhall w Bawarii, do przebywającego tam, już ciężko chorego Maksymiliana Gierymskiego. Następne miesiące spędzał na przemian w Bad

Reichenhall i w Monachium; jesienią 1874 r., po śmierci Gierymskiego, opuścił Monachium i powrócił do Polski. Krótko zatrzymał się w Krakowie, skąd pojechał do Zarzecza koło Jarosławia, majątku za-przyjaźnionej rodziny Chojeckich, gdzie portretował jej członków i malował pejzaże.

Elżbieta Charazińska, w: Adam Chmielowski – św. Brat Albert, Kraków 1995, s. 50 i s. 29 (album z wystawy).



**GŁOS BRATA
ALBERTA**



nr 2 (69)

ISSN 2084-4360

wiosna 2012

W numerze m.in.:

**Śladami
duchowości
albertyńskiej**

s. Michaela Faszcza
s. 12

**Długomyślność
i z gestem
Hymn o miłości (3)**

ks. bp Grzegorz Ryś
s. 30



Kapliczka św. Jana Nepomucena w Lubaczowie, z wizerunkami św. Brata Alberta i bł. Bernardyny w zewnętrznych niszach



Św. Brat Albert i bł. Bernardyna w Lubaczowie

Na ścianie XVIII-wiecznej kapliczki w Lubaczowie w 2004 roku zostały umieszczone postacie św. Brata Alberta i bł. Bernardyny.

Kapliczka jest najstarszą budowlą murowaną Lubaczowa. Wybudowana przy trakcie prowadzącym do Lubaczowa ze wschodu, stoi w pobliżu dawnego spichlerza (obecnie Muzeum Kresów) oraz ruin zamku – siedziby starostów.

Podczas II wojny światowej kapliczka została zdemastrowana przez żołnierzy sowieckich, stacjonujących w spichlerzu. Żołnierze porabiali stojącą wewnątrz drewnianą figurę św. Jana Nepomucena, a kapliczkę zbezczeszcili, wypisując na ścianach wulgarne słowa. Legenda głosi, że odtąd w nocy coś ich zaczęło straszyć, a nawet wywracać posłania, tak że prędko opuścili spichlerz.

Kapliczkę odnowiono dopiero w połowie lat 80-tych. Gdy po 20 latach wymagała ponownej konserwacji, lu-

baczowski malarz i konserwator Jerzy Plucha odnowił polichromię – przedstawienia św. Wojciecha i św. Stanisława (wewnątrz) oraz św. Franciszka i św. Antoniego (zewnątrz). Ponieważ polichromie na bocznych niszach zewnętrznych nie zachowały się, artysta umieścił tam wizerunki św. Brata Alberta i bł. Bernardyny.

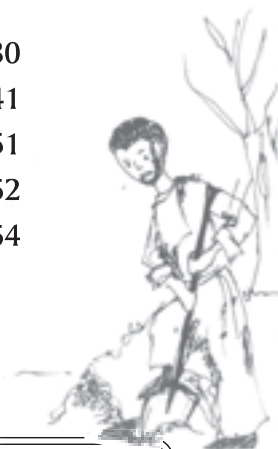
Na terenie obecnego powiatu lubaczowskiego św. Brat Albert zakładał pierwsze pustelnie w Monastyrku, Prusiu i Bruśnie, na pobliskich Pizunach był rodzinny dom Marii Jabłońskiej – bł. Bernardyny. Od

1930 roku w samym Lubaczowie siostry prowadzą dom dla dzieci upośledzonych umysłowo, a w 2007 roku na Pizunach otworzyły Dom Modlitwy.

Opr. na podstawie art. J. Mazura *U Świętego Jana*, w: „Lubaczów 2006”, s. 41; zdjęcia: Zbigniew Wojciechowski; materiały dostarczył Henryk Hass.



Co się stało...	
...u sióstr	4
...w Towarzystwie Pomocy im. św. Brata Alberta	6
MISJE	
Moja Boliwia	9
DUCHOWOŚĆ ALBERTYŃSKA	
Śladami duchowości albertyńskiej	12
Bracia (opowiadanie)	20
NASZA BŁOGOSŁAWIONA	
Szła drogą mistycznych nocy	23
SZUKAM CIEBIE	
5 przystanków w Ewangelii o umyciu nóg	28
HYMN O MIŁOŚCI	
(3) Długomyślna i z gestem	30
Inspiracje	41
LISTY	51
OGŁOSZENIA	52
KONKURS	54



Głos Brata Alberta

Kwartalnik

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. **Redakcja:** albertynka s. Agnieszka Koteja. **Współpraca:** albertyni: br. Rafał Siwiec i br. Kamil Szymański, TPBA: Olga Piekieleńska. **Adres:** Woronicza 10, 31-409 Kraków. **E-mail:** glosbrata@wp.pl

...u sióstr?

JUBILEUSZ prowincji poznańskiej pw. św. Józefa Oblubieńca NMP

Zgromadzenie Sióstr Albertynek w 1957 roku zostało podzielone na dwie prowincje, krakowską i warszawską. W 1972 roku Rada Generalna utworzyła trzecią prowincję, z siedzibą w Poznaniu, przy ul. Ściegiennego 133. Obecnie w Prowincji Poznańskiej jest 85 sióstr w 12 domach; są dwa zakłady opiekuńczo-lecznicze dla osób przewlekle chorych, dwa domy pomocy społecznej dla osób starszych i chorych, jeden dom opieki w Anglii, dwa domy dla księży emerytów, jedno schronisko dla osób bezdomnych. Cztery domy prowadzą kuchnie dla głodnych, świetlice dla dzieci, łaźnie, noclegownię. Siostry starają się

otoczyć opieką każdego człowieka, dbając nie tylko o jego sprawy bytowe, ale też o potrzeby duchowe.



Świętowanie 40 rocznicy istnienia Prowincji Poznańskiej rozpoczęło się sprawowaniem dziękczynnej Mszy świętej koncelebrewanej, w kaplicy Domu Prowincjalnego, w sobotę 14.04.2012 r. o godz. 11.00. Mszy świętej przewodniczył o. dr Mariusz Jaszczyszyn OCD, który również wygłosił okolicznościową homilię. Mszę świętą wspólnie koncelebrowało siedmiu kapłanów, w tym ks. Andrzej Mar-





ciniak, proboszcz Parafii św. Jana Kantego w Poznaniu, ks. Piotr Bartnik – dyrektor Domu Księży Emerytów w Zielonej Górze i czterech Księży Seniorów z Zielonej Góry. W homilii o. Mariusz nakreślił historię powstania prowincji, zamieszkania sióstr i pełnienie charyzmatu albertyńskiego. Na zakończenie Mszy świętej ks. Proboszcz podkreślił wkład sióstr w posługę lu-



dziom biednym i bezdomnym, co czynią przede wszystkim przez prowadzenie Kuchni dla potrzebujących i biednych, wydając dziennie około 600 porcji. Powiedział, że jest spokojny, bo na terenie jego parafii nikt nie jest głodny. Swoją wdzięczność za posługę sióstr w Domu Księży Emerytów wyraził też ks. dyrektor Piotr Bortnik.

W modlitwie wiernych wspomniano o śp. Księdzu Arcybiskupie Antonim Baraniaku, kapłanach, siostrach i wszystkich, którzy już zostali powołani do wieczności, a trudzili się dla dobra prowincji. Na zakończenie odśpiewano dziękczynne *Ciebie, Boga, wysławiamy*.



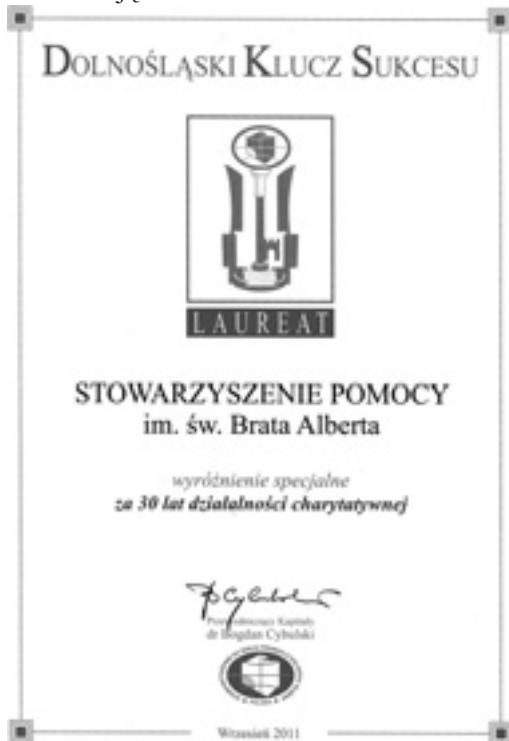
Na wspólne dziękczynienie i świętowanie przybyły z Domu Generalnego z Krakowa siostra wikaria Rozalia Piszczek z kilkoma siostrami, przyjechały też siostry z prowincji krakowskiej i warszawskiej, ale przede wszystkim przybyły licznie siostry ze wszystkich domów prowincji poznańskiej.

(Fot. s. W. Mościcka)



...w Towarzystwie Pomocy...?

Dolnośląski Klucz Sukcesu wyróżnił nasze Towarzystwo za 30 lat działalności. Cieszymy się z każdego rodzaju wyróżnienia lub uznania, bo oznacza to, że na co dzień nasza praca jest zauważalna i wiemy, że nie jest obojętna.



Nadal trwa **peregrynacja obrazu ECCE HOMO**, którą uroczyscie zakończymy w Sanktuarium Ecce

Homo św. Brata Alberta w Krakowie, podczas Ogólnopolskiej Pielgrzymki Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta dnia 9 czerwca 2012.

Szczególny czas dla Towarzystwa to grudzień – okres wytężonej pracy ze względu na zimę i mrozy. Aby sprostać nieustannie rosnącym potrzebom osób bezdomnych, jeszcze w grudniu 2011 roku powstały **nowe placówki pomocy doraźnej**:

- w Kępnie przy ul. Kościuszki 9 otwarto świetlicę, która stanowi potrzebne uzupełnienie noclegowni. Remont pomieszczeń i pierwsze koszty działalności zostały sfinansowane z dotacji MPiPS;
- w Jeleniej Górze otwarto noclegownię dla 30 mężczyzn. Mieści się w wydzielonej części budynku schroniska przy ul. Grunwaldzkiej 51, ma oddzielne wejście. Są tu także sanitariaty, prysznice i kuchenka;
- w Bielsku-Białej oddano do użytku świetlicę dla osób korzystających z pomocy Koła Bielskiego. Świetlica mieści się przy ul. Legionów, obok prowadzonych przez Koło: kuchni, łaźni i magazynu odzieży.

W tym przedświątecznym czasie wolontariusze w strojach **Zielonych Mikołajów** kwestowali na rzecz mieszkańców naszych placówek – na

paczki dla dzieci, urządzenie świąt Bożego Narodzenia, na codzienne potrzeby. Akcja rozpoczęła się we Wrocławiu przed 16 laty. W tym roku Zielonych Mikołajów można było spotkać w dużych sklepach i w centrach miast: Wrocławia, Jeleniej Góry, Gorzowa Wlkp. Kwestują głównie uczniowie szkół średnich i policealnych, studenci, członkowie i pracownicy Towarzystwa.

Kolejną akcją na rzecz Towarzystwa jest **aukcja Fundacji „Bliźniemu Swemu...”**. W tym roku jej finał miał miejsce 18 marca w Galerii Europejskiej Millenium Hall w Rzeszowie. Zlicytowano około 300 dzieł wybitnych artystów plastyków, którzy na rzecz osób bezdomnych i najuboższych oddali swoje prace. Aukcję poprzedził cykl wystaw, które zostały przedstawione w najbardziej prestiżowych galeriach: zaczynając od warszawskiej Zachęty, przez wrocławskie Muzeum Miejskie, Koszalin i Katowice, a w Rzeszowie kończąc.

Aukcja Fundacji „Bliźniemu swemu”. Fot. M. Lip





Środki uzyskane z aukcji przeznaczone są na pomoc ubogim i bezdomnym, którym na co dzień pomaga Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. Całe przedsięwzięcie – wystawy i kończąca je aukcja – odbywają się regularnie, co dwa lata. W tym roku wylicytowano przeszło 700 tys. zł, tym samym został pobity rekord sprzed dwóch lat (2010 rok – 600 tys. zł). Dziękujemy wszystkim Państwu – artystom oraz licytującym.

W Krakowie w dniach 13–14 kwietnia u sióstr albertynek odbyło się coroczne **Spotkanie Kapelanów Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta** z udziałem Asystenta Kościelnego naszego Towarzystwa ks. Bpa Edwarda Janiaka. Podczas tegorocznego spotkania skupiono się na uaktualnieniu „Zaleceń duszpasterskich”, które planujemy ponownie wydać jako odrębną publikację. Powołano też zespół roboczy, którego zadaniem będzie przygotowanie dla Towarzystwa modlitewnika.

Tradycją Towarzystwa są **Msze św. odprawiane 17. dnia każdego miesiąca w intencji naszych podopiecznych, darczyńców oraz członków i pracowników**. Wybór dnia nie jest przypadkowy – 17 czerwca obchodzimy święto naszego patrona, stąd decyzja o uczczeniu tego dnia

każdego miesiąca w roku. Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych, czcicieli św. Brata Alberta oraz osoby związane z Towarzystwem. O aktualnych miejscach i terminach Mszy św. informujemy na bieżąco na naszej stronie internetowej: **www.bratalbert.org.pl**

Dotychczas, w 2012 roku, odprawiono Msze św.:

- ♦ 17 kwietnia w Bielicach, Kępnie, Łańcucie, Siemianowicach Śl., Warszawie, Wrocławiu;
- ♦ 17 marca w Chełmie, Laskach, Lipowej, Sanoku;
- ♦ 17 lutego w Bielsku-Białej, Przemyśle, Stalowej Woli;
- ♦ 17 stycznia w Bielicach, Kodniu i Miechowie.

Na zakończenie dzielimy się z Państwem miłą informacją – w listopadzie 2011 roku nasz **Asystent Kościelny ks. bp Edward Janiak** obchodził 15-lecie swojej sakry biskupiej. Z tej okazji w Katedrze Wrocławskiej została odprawiona Msza św. pod przewodnictwem Jubilata, w której uczestniczyliśmy. W uroczystościach licznie wzięli udział przedstawiciele duchowieństwa oraz grup, których ks. Biskup jest opiekunem duchowym i duszpasterzem, czyli pielgrzymów, przewodników i turystów, leśników. Homilię wygłosił JE ks. Kardynał Henryk Gulbinowicz. Raz jeszcze składamy serdeczne życzenia!

Moja Boliwia

s. SARA FLORES

Boliwia jest krajem bogatym w minerały, posiada obfitą faunę i florę a poszczególne departamenty są bardzo różnorodne klimatycznie.

Fot. s. W. MOŚCICKA

W Boliwii poszukuje się jedności społecznej. Żeby każdy obywatel był bardziej świadomy swoich czynów, żeby uczestniczył w rozwoju kraju.

Pod względem ekonomicznym brakuje możliwości dobrego wykorzystania zasobów naturalnych, a praca jest kiepsko wynagradzana.

Boliwia zaopatruje własne potrzeby. Chce się rozwijać w kierunku większej wydajności, żeby w kraju było lepiej.

Być może dlatego obywatele Boliwii wyjeżdżają do innych krajów w poszukiwaniu lepszej pracy.

W wymiarze społecznym, kulturalnym i religijnym żyjemy tak, jak



Autorka jest Boliwijką, która przebywa w Polsce na półrocznej formacji, przygotowując się do złożenia ślubów wieczystych.
Fot. s. W. Mościcka i s. W. Sambor.

nas nauczyli pierwsi ewangelizatorzy: przy pewnych zmianach właściwych dla XXI wieku społeczeństwo jest mocno przywiązane do zwyczajów, tradycji i kultury.

MISJE



S. Weronika i indiańskie dzieci

W grudniu 2011 i styczniu 2012 r. Siostra Starsza Krzysztofa Babraj i s. radna Weronika Mościcka były w Boliwii (i Argentynie), odwiedzając albertyńskie placówki. 15 stycznia s. Clara i s. Maria de los Angeles złożyły pierwsze śluby, a 23 stycznia dwie nowe kandydatki przyjęto do postulatu.

W Boliwii pracuje 16 siostr w 5 domach, jest też kilka kandydatek. Dom formacyjny znajduje się w Cochabamba, gdzie siostry prowadzą także szpitalik – Klinika Nuestra Señora de Lourdes. Również w stolicy – La Paz – siostry pracują w szpitalu, a w Ivirgarzama mają ośrodek zdrowia. Dbając w ten sposób o najbardziej podstawową sprawę – o życie, starają się otaczać potrzebujących także opieką duchową. Nie tylko dożywwiają, ale i katechizują ubogie dzieci, odwiedzają rodziny,



Siostra Starsza Krzysztofa przyjmuje pierwsze śluby



S. Mistrzynie Ligoria opasuje nową nowicjuszkę

umierających przygotowują na spotkanie z Panem Bogiem w wieczności. W Challapata zajmują się ponadto rehabilitacją osób niepełnosprawnych, a dla kobiet prowadzą warsztaty kroju, szycia i dziewiarstwa, umożliwiając im godne utrzymanie rodziny.

Nie tylko wspomagają proszących o pomoc „ludzi z ulicy”, ale i wychodzą do bezdomnych. W Cochabamba siostry odwiedzają najuboższych mieszkających pod mostem, tam też przygotowały dla nich wigilijną wieczerzę (na zdjęciu poniżej). *Konto wspomagające albertyńskie misje:*

92102028920000590200227181





Śladami duchowości albertyńskiej

s. Michaela
Faszczka



Teologowie określając pojęcie „duchowości” mówią, że oznacza ono najpierw osobiste życie duchowe jakiejś jednostki, jej myśli, jakimi się karmi, szczególne praktyki, jakie spełnia, sposób, w jaki ktoś prowadzi drugich, zasady, według których nimi kieruje. Duchowość stanowi zatem miejsce i sposób, w których człowiek rozwija swoją osobowość i wiarę, krocząc z żarliwością ku Bogu.

Życie duchowe to nade wszystko angażująca całą osobowość współpraca chrześcijanina z uświęcającym działaniem Ducha Świętego.

Duchowość albertyńska bierze swe źródło z charyzmatu i duchowości Założyciela – św. Brata Alberta (1845–1916).

Ojciec Święty bł. Jan Paweł II w 150-tą rocznicę urodzin Świętego pisze o nim do Zgromadzeń albertyńskich:

„Jest to święty o duchowości urzekającej zarówno swym bogactwem, jak i swą prostotą. Pan Bóg prowadził go drogą niezwykłą: uczestnik powstania styczniowego, utalentowany artysta malarz, który staje się naszym polskim ‘Biedaczną’, szarym bratem, pokornym jałmużnikiem i heroicznym apo-

stołem miłosierdzia. To w krakowskiej ‘Ogrzewalni’, wśród najuboższych, pogardzanych i wyrzuconych poza nawias społeczeństwa, Brat Albert odkrył swoje ostateczne powołanie. Nie tylko służył ubogim, ale sam stał się jednym z nich, gdyż oni stali się dla niego żywą ikoną Chrystusa – Ecce Homo. Przeżył tam wstrząsającą prawdę Chrystusowych słów: ‘Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili’ (Mt 25,40). Zobaczył jasno, iż ‘trzeba duszę dać’ – właśnie za tych z krakowskiej ‘Ogrzewalni’ i za wszystkich, jak oni”¹.

Spójrzmy na duchową sylwetkę św. Brata Alberta, najpierw na jego dary naturalne, które stały się czynnikami pomocnymi w pracy nad kształtowaniem w sobie charakteru moralnego i duchowego.

Życie Adama Chmielowskiego – Brata Alberta przypadło na ostatni okres narodowej niewoli i przemian społeczno-gospodarczych zachodzących w Europie i na ziemiach polskich.

¹ Jan Paweł II, *List do Zgromadzeń Albertyńskich*, Rzym 6 stycznia 1995.

Stąd w niezwykle bogatym życiorysie Adama Chmielowskiego napotkać można na wyraźne ślady epoki, więcej, ona wpłynęła na zewnętrzne koleje jego życia. Opatrzność zaś Boża prowadziła go drogą prób i doświadczeń, by ukształtować w nim narzędzie posłuszne Jego łasce. Analizując tę drogę można stwierdzić, że ze strony Brata Alberta była ona ciągłym dążeniem, trudem, trudzeniem się, przekraczaniem samego siebie oraz szukaniem miejsca i sposobu realizacji woli Bożej.

Osobowość Brata Alberta w różnych okresach jego życia tworzy portret człowieka o niezwykle bogatym wnętrzu intelektualnym i duchowym. Posiadał on szerokie zainteresowania oraz skłonność do filozoficznej refleksji nad sobą i bliźnim. Był osobą o wielkiej ekspresji uczuciowej, duchowej intuicji i wrażliwości na piękno. Posiadał wysokie poczucie estetyki, subtelnie odczuwał piękno przyrody, a nade wszystko posiadał rozbudowane uczucia patriotyczne i religijne. Wszystko to tworzyło osobowość wyróżniającą się ponad otoczenie, o cechach introwertycznych, zwróconych ku przeżywaniu własnego świata myśli, uczuć, wyobrażeń i relacji do drugiego człowieka².

Znaczne miejsce w życiu św. Brata Alberta odegrały liczne i trwale przy-

jaźnie. Na wszystkich etapach życia Świętego obejmują one ludzi różnego wieku, środowiska i światopoglądu – począwszy od przyjaciół z walk powstańczych, poprzez grono ówczesnej elity kulturalnej artystów malarzy, literatów, aż po wybitne postacie kapłanów, jak św. Rafał Kalinowski karmelita bosy i ks. Czesław Lewandowski ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy. Wrażliwość Brata Alberta ukierunkowana na miłość bliźniego, osobisty takt i empatia, były cechami umożliwiającymi głębsze więzi z ludźmi.

Introwertyzm Chmielowskiego, kształtowany na wartościach religijnych, prowadził go do głębokich doświadczeń nie tylko na polu artystycznym, ale i duchowym. Ks. Konstanty Michalski w biografii Brata Alberta pisze o nim, że z urodzenia, wykształcenia i powołania był artystą malarzem. To kształtowało jego sposób widzenia świata i ludzi. Wytyczało też jego drogę do Boga poprzez piękno odkrywane w przyrodzie, sztuce, przyjaźni. Życiową drogę świętego Brata cechował maksymalizm, wytrwałe poszukiwanie ostatecznego kształtu życiowego powołania, które odnalazł w darze z samego siebie, w wymiarze świadczonej miłości miłosiernej. Stan ciągłego poszukiwania, duchowej ekspresji, cierpienia i przemiany, wytyczał w jego życiu etapy drogi duchowej. Głównym wątkiem życia Adama Chmielowskiego było cierpienie,

² Ryn Z. J., *Cierpienie drogą do świętości*, w: *Servus Pauperum*, Kraków, 2010, s. 146.



którego doświadczał we wszystkich okresach życia. Już w dzieciństwie traci rodziców, jako niespełna 20-letni student i powstaniec doznaje kalectwa fizycznego (utruty nogi), które wywarło piętno na jego późniejszym życiu. Przejście z młodości w wiek dojrzały odbyło się w wielkim doświadczeniu cierpienia, które też dotkliwie dotknęło go w wymiarze patriotycznym w związku z upadkiem Powstania Styczniowego. Adam wobec swojego kalectwa przyjął postawę racjonalnego heroizmu: trudności pokonywał wytrwale i z uporem, a przeszkody nie do przezwyciężenia omijał z pogodą i jakby bez poczucia krzywdy. Cierpienia doświadczone na wszystkich poziomach jego człowieczeństwa doszły do szczytu w przebytej ciemnej nocy duszy. Pogrążony w psychicznej, moralnej i duchowej udręce niemal na dwa lata zamknął się przed ludźmi, doznając bólu duszy i melancholii niczym nie wytłumaczalnej, jak tylko mistycznym stanem oczyszczeń, przez które przeprowadzał go Bóg. Głęboka przemiana duchowa, która dokonała się przez ten trudny czas mistycznej *nocy*, pozwoliła Chmielowskiemu po latach opisać ten swój stan kryzysu: „Byłem przytomny, nie postradałem zmysłów, ale przechodziłem okropne męki i skrupuły i katusze najstraszniejsze”³. Zakończenie tych bolesnych

doświadczeń wiąże się z dwoma faktami: najpierw z przyjęciem sakramentu pokuty i pojednania, a następnie z zafascynowaniem się osobą i życiem św. Franciszka z Asyżu. Przez lekturę „Małego Przewodnika Tercjarzy Trzeciego Zakonu Św. Franciszka”, Adam nie tylko poznał ascezę franciszkańską, ale nawiązał szczególną duchową więź z osobą św. Biedaczyny i Piewcy miłości z Asyżu i uczynił go w tym czasie swoim duchowym przewodnikiem.

Życie i postawa Brata Alberta po przebyciu „nocy duchowej” zaświadcza o niezwykle istotnej prawdzie o twórczym charakterze cierpienia. Do św. Brata Alberta można z całym przekonaniem odnieść słowa Ojca św. Jana Pawła II zawarte w liście apostolskim *Salvifici doloris*, że człowiek w cierpieniu i poprzez cierpienie „znajduje jakby nową miarę całego swojego życia i powołania. Odkrycie to jest szczególnym potwierdzeniem wielkości duchowej, która w człowieku całkiem niewspółmiernie przerasta ciało”. Melancholia, którą przeżywał Adam, otworzyła go na głębsze wniknięcie w głąb własnej osobowości i uwarściła na dostrzeganie potrzeb drugiego człowieka, zwłaszcza osoby cierpiącej. Również sztuka, której się oddawał, stała się drogą do Boga. W czasie długich godzin przy sztalugach dojrzewał w nim nowy człowiek, a rozświeتلony fragment postaci

³ Michalski K., *Brat Albert*, Kraków 1986, s.49.

Chrystusa Ecce Homo w malowanym i kontemplowanym obrazie przyjmuje kształt serca. W misterium tajemnicy ubiczowanego i znieważonego Chrystusa przyszedł Ojciec Ubogich odkrywając piękno zupełnie innego rodzaju niż to, jakim kieruje się sztuka. Jest to piękno bezgranicznego poświęcenia się drugiemu człowiekowi, piękno najwyższej ofiary z własnego życia, piękno miłości.

Karol Wojtyła w dramacie *Brat naszego Boga* wkłada w usta artysty kontemplującego Oblicze cierpiącego Zbawiciela następujące słowa:

*Jesteś straszliwie niepodobny do
Tego, którym jesteś.*

*Natrudziłeś się w każdym z nich
– Zmęczyłeś się śmiertelnie.*

Wyniszczyli Cię!

To się nazywa miłosierdzie.

*Przy tym pozostałeś piękny – naj-
piękniejszy z synów ludzkich.*

*Takie piękno nie powtórzyło się już
nigdy później.*

*O, jakże trudne piękno, jak trud-
ne!*

*Takie piękno nazywa się – miło-
sierdzie.⁴*

Duchowość Brata Alberta rodzi się i dojrzewa w tajemnicy jego kontemplacji, wpatrywania się w najpiękniejsze Oblicze Zbawiciela: umęczone,

wzgardzone, uniżone, okryte pokorą dla nas. Na początku drogi do świętości była Miłość Boga objawiona w Chrystusie i odpowiedź człowieka – Adama Chmielowskiego, zrodzona z doświadczenia osobowego spotkania z tak miłującym Panem.

Św. Paweł pisze w Liście do Filipian, że to miłowanie Syna Bożego nie lękało się unieżenia: „istniejąc w postaci Bożej nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, ale uniżył samego siebie, przyjąwszy postać sługi” (Flp 2,6-7), sługi naszego zbawienia. Jezus zrezygnował z każdej okazji, aby być królem na ziemi, Jego królestwo mieści się w tajemnicy unieżenia. Obraz *Ecce Homo* oddaje wnętrze Brata Alberta, jest głosem jego duszy odzwierciedlającym powołanie Świętego, które kształtowało się przez kilkanaście lat. Obraz ten mówi dużo o życiu wewnętrznym św. Brata Alberta, o tym jak poznawał Boga w Chrystusie. Obraz cierpiącego Chrystusa jest żywym zapisem życia duchowego Świętego Brata. Przemiana duchowa Adama Chmielowskiego w Ojca ubogich to owoc poznania Oblicza Boga. To Oblicze w Chrystusie zajaśniało jego duszy, tak, iż stał się darem miłości dla drugiego człowieka i to najbardziej zagubionego. Możemy powiedzieć, że gdy Adam kontempluje Oblicze Boga, to zmienia się jego oblicze, gdy maluje i kontempluje Serce Boga, to sam staje się sercem. Jest

⁴ Wojtyła K., *Brat naszego Boga* w: *Świadek-
two oddania bez reszty*, Kraków 1990, s. 160.



to droga upodabniania się do obrazu Chrystusa – droga naśladowania Chrystusa przez miłość.

Jezus Chrystus – umiłowany Syn Ojca jest jedynym pięknym i dobrym na obliczu ziemi, Jego piękno sprawia, że człowiek najbardziej odrażający staje się pięknym i emanującym pięknem Boga.

Dobro Zbawiciela, wyrażające się w bezgranicznej miłości jest jedyne, które może najbardziej zdeprawowane serce człowieka uczynić na nowo dobrym i zdolnym do czynienia dobra. Adam Chmielowski poznając coraz bardziej Osobę Jezusa Chrystusa pragnie Go malować pięknym na płótnie. Jednak coraz głębsze poszukiwanie prowadzi go do odkrywania Oblicza Boga w twarzach ludzi bezdomnych, cierpiących, samotnych, obciążonych grzechem. Patrząc na tych, którym służył, widział niezatarty ślad Boga, piękno Oblicza, które chciał odnowić w twarzy każdego człowieka, zwłaszcza zagubionego. Miłość do Chrystusa cierpiącego, którą kontemplował w obrazie Ecce Homo, wyraził w słowach modlitwy: „Królu niebios cierniem ukoronowany, ubiczowany, w purpurę odziany, Królu znieważony, oplwany, bądź Królem i Panem naszym tu i na wieki. Amen”⁵.

Jest to ten sam rys duchowości franciszkańskiej, jaką św. Franciszek

wytaczał w odpowiedzi Chrystusowi na Jego wezwanie: „Franciszku, odbuduj mój Kościół”, a potem szalony tym wezwaniem ogłaszał po całej umbryjskiej ziemi, że „Miłość nie jest kochana”.

Obaj Święci odznaczają się gorącym umiłowaniem Chrystusa Ukrzyżowanego-cierpiącego, naśladują Jego ubóstwo aż do granic wyniszczenia. Na sobie noszą znamię przynależności do Jezusa: Franciszek przyjmuje na swoim ciele stygmaty – rany Chrystusa, Adam zaś naznaczony trwałym kalectwem świadczy o miłości i dobroci Boga, służąc bezdomnym braciom. Św. Brat Albert, wpatrzony w Krzyż, woła: „Czy Panu Jezusowi cierpiącemu mękę i za mnie ukrzyżowanemu mogę czego odmówić?...”⁶.

Mówiąc o duchowości albertyńskiej, patrząc na życie duchowe św. Brata Alberta, widzimy dwa przenikające się nurty: franciszkańska ewangeliczna radość, prostota, ubóstwo, kult Męki Pańskiej, które przejawiały się w całej działalności wewnętrznej i zewnętrznej polskiego „Biedaczyny”, oraz głębia życia duchowego i оголошение „nada” tzn. „nic” św. Jana od Krzyża.

Miłość do Chrystusa Ukrzyżowanego, która jest tak dominująca w całej duchowości Świętego, jest żywym odbiciem zakotwiczenia w Ewangeli

⁵ *Pisma Adama Chmielowskiego św. Brata Alberta*, Kraków 2004, s. 275.

⁶ Tamże, s. 271.

i echem miłości serafickiej św. Franciszka. Łatwo też zauważyć wielkie podobieństwo duchowe św. Brata Alberta i św. Franciszka, jeśli chodzi o sposób ubożego życia i afirmację drugiego człowieka. I choć dzieliła świętych przestrzeń kilku wieków, to można mówić o św. Bracie Albercie jak o drugim Franciszku i Jego duchowym synu. Św. Franciszek rozmiłowany w uniżonym człowieczeństwie Chrystusa, czcił tajemnicę Jego żłóbka i Krzyża oraz Eucharystii, szerzył kult Ciała i Krwi Pańskiej w Kościele cierpiącym z powodu zaniedbań i braku poszanowania dla najświętszych Postaci. Św. Brat Albert upatrywał Oblicze Chrystusa i Jego uniżenie w każdym cierpiącym i bezdomnym bracie. Jego służba była na wzór Chrystusa posługą umywania nóg i karmienia chlebem dobroci. Mówił:

„Powinno się być dobrym jak chleb. Powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny”⁷.

Szary Brat, jak mówiono o Albercie, sam był chlebem dobroci dla każdego człowieka i tej dobroci uczył innych. Służba Brata Alberta była posługą wdzięczności za nieskończoną miłość Chrystusa. Wołał z zapalem: „Czy dla wywdzięczenia się za Jego Ciało i Krew, które pożywam, mógłbym

„Powinno się być dobrym jak chleb. Powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny”

czego odmówić Panu Jezusowi w Eucharystii?”⁸.

Wielką rolę w życiu duchowym św. Brata Alberta odegrała cześć, jaką żywił do Matki Bożej. Pisze w swoich notatkach: „Matkę Bożą obieram za opiekunkę w moich trudnościach. Chcę Ją czcić osobnym nabożeństwem przez cały ciąg życia i przez całą wieczność”⁹. Obraz Matki Bożej Częstochowskiej, której oddała swe dzieci matka przyszłego świętego, widniał obok krzyża w każdej celi braci i sióstr, a także w prowadzonych przez nich

„Czy dla wywdzięczenia się za Jego Ciało i Krew, które pożywam, mógłbym czego odmówić Panu Jezusowi w Eucharystii?”

dzielał miłosierdzia. Podobnie jak św. Franciszek formował swych braci w kościółku Matki Bożej Anielskiej, tak Brat Albert Matkę Bożą Częstochowską nazwał Fundatorką swoich zgromadzeń.

⁷ O. Bernard, *Duchowość św. Brata Alberta*, Kraków 1938, s. 135.

⁸ *Pisma...*, s. 272.

⁹ Tamże, s. 276.



Doświadczenie przebytej przez Brata Alberta mistycznej „nocy ducha” sprawiło, że odnalazł on światło zrozumienia w duchowości karme-

„Matkę Bożą obieram za opiekunkę w moich trudnościach. Chcę Ją czcić osobnym nabożeństwem przez cały ciąg życia i przez całą wieczność”

litańskiej. Głównie dzieła mistyczne św. Jana od Krzyża i jego *Przestrogi duchowe* stały się cennym drogowskazem dla osobistego kroczenia drogą zjednoczenia z Chrystusem i nauką do formacji swoich braci i sióstr. *Drogę na Górę Karmel* św. Jana od Krzyża, którą otrzymał od swego przyjaciela o. Rafała Kalinowskiego – karmelity bosego – z Czernej, nosił z sobą, a potem tłumaczył siostronom i braciom. Przesłanie mistyczne św. Jana od Krzyża dogłębnie rozumiał, zaprawiał się do surowej ascezy i dał się prowadzić Duchowi Świętemu na szczyt zjednoczenia w żywym płomieniu miłości. Święty Brat Albert był na drodze zjednoczenia z Jezusem doświadczonym przewodnikiem dla s. Bernardyny Marii Jabłońskiej, którą Duch Święty oczyszczał i prowadził przez mistyczne noce duszy. Pisał do niej: „Ten krzyżyk, który Siostra cierpi, nazywa się noc duchowna, po której przychodzi świt i słońce, dusza

się nudzi, bo chce zobaczyć Ukochanego i z nim się połączyć (a nie może to nastąpić, dopóki ją Pan Jezus w Siebie nie przemieni)”¹⁰.

Duchowość albertyńska korzysta z doświadczeń świętych mistyków. U św. Jana od Krzyża Brat Albert nauczył się postępowania z samym sobą, systematycznego wstępowania w górę drogą ubóstwa duchowego i ogołocenia. W swoich notatkach pisze: „Iść zawsze naprzód, choćby po gorzkich zawodach i szalejących bałwanach morskich, gdy opieka Boska nad nami. Przed niczym zaś się nie cofać, a na wszystko być gotowym, jeśli Bóg czego od nas zażąda”¹¹. Brat Albert odkrył, że Bóg ukrywa się w głębi człowieczeństwa każdego człowieka: „Trójca Święta ukrywa się w środku duszy”¹². Samą modlitwę nazwał duszą swej duszy. Modlitwa jako spotkanie z Osobą Boga urzeczywistnia się poprzez skupienie w środku duszy, a transformacja w Słowo dokonuje się przez miłość¹³. Łaska Boża ogarniająca stanem skupienia daje wolność i nie podlega żądom ciała, gdyż jest stanem udzielającej się Miłości Osoby Ducha Świętego¹⁴. Św. Brat Albert

¹⁰ Tamże, s. 124.

¹¹ Lewandowski Cz., *Brat Albert*, Kraków 1927, s. 156.

¹² *Pisma...*, s. 265.

¹³ Tamże, s. 256.

¹⁴ „Duch ustalony w środku swej nicości nie jest uciskany przez to, co idzie z dołu, to, co

*„Iść zawsze naprzód, choćby
po gorzkich zawodach i szale-
jących bałwanach morskich,
gdy opieka Boska nad nami.
Przed niczym zaś się nie cofać,
a na wszystko być gotowym, je-
śli Bóg czego od nas zażąda”*

jest świadkiem miłości Boga, posiada głębokie rozeznanie tego, co dotyczy działania Bożej łaski w duszy prowadzonej przez Ducha Świętego, dlatego jest doświadczonym i wrażliwym przewodnikiem dla sióstr i braci.

Pierwsze kroki Adama Chmielowskiego, jako decyzja służenia Bogu, były skierowane do Zgromadzenia Księży Jezuitów. Stąd w jego życiu wewnętrznym dostrzegamy wpływ duchowości ignacjańskiej: kult Serca Jezusowego czy przyjęta w rekolekcjach metoda ćwiczeń ignacjańskich, które sam Brat Albert odprawiał i zalecał braciom i siostram. W swoim życiu kierował się maksymalizmem, wybierał służbę Królowi pod Jego sztandarem. W swoich notatkach pisze: „Pójść za Chrystusem aż po Krzyż”, „najskuteczniejszy sposób chwały Boskiej jest cierpieć dla niej”¹⁵.

Bogactwo ducha pozwoliło Świę-

temu zaczerpnąć z piękna mistyki chrześcijańskiej. Duży wpływ na kształtowanie się duchowej sylwetki św. Brata Alberta miało jego zetknięcie się z duchowością wincentyńską poprzez czasową przynależność do Konferencji św. Wincentego a Paulo. Głęboki chrystocentryzm, utożsamienie się Syna Bożego z cierpiącym człowieczeństwem ubogich, duchowość Miłości, która wyraża się w kontemplacji Boga, który jest Bogiem serca, stawanie wśród ubogich jak brat wśród braci i służba człowiekowi obolałemu jak samemu Chrystusowi, to tylko



z góry idzie nie męczy go, bo jego żądze są jedynym powodem cierpień” – tamże, s. 262.

¹⁵ Tamże, s. 273.



niektóre cechy wspólne wielkich świętych miłosierników: św. Wincentego i św. Brata Alberta.

Patrząc na wielu świętych, nasz Brat i Ojciec ubogich zapoczątkował odrębną, oryginalną duchowość, którą dziś nazywamy albertyńską. Duchowość św. Brata Alberta, a potem cała duchowość albertyńska, zakorzeniona jest w oblubieńczej miłości do Chrystusa, który przychodzi ubogi w tajemnicy wcielenia i doznaje kenozы – Ecce Homo – wyniszczenia na drodze paschy, swego przejścia do Ojca. Dla człowieka staje się sługą umywającym nogi, składającym się w darze ofiary swego Ciała i Krwi. Doświadczenie miłości Cierpiącego Króla sprawia, że Brat Albert odnalazł Go w każdym cierpiącym, sponiewieranym bracie. Miłosierdzie Świętego wypływa ze zrozumienia łaski Chrystusowej miłości i sprawiedliwości. Brat Albert zauważa, że są rzeczy, które się człowiekowi należą już z samego tytułu bycia człowiekiem, dzieckiem Bożym, stworzonym na obraz i podobieństwo Boga.

Z poszanowania godności każdego człowieka, odkupionego Krwią Chrystusa, wypływa czyn miłości miłosiernej Świętego, który nie wahał się dać swojego życia, aby ocalić najmniejszego brata. Taką drogę wytyczył swoim przykładem dla każdego, kto podejmuje życie i posługę, według charyzmatu duchowości albertyńskiej.

Bracia

Marcelina ŚMIGIEL

Nad zeszytniałym z zimna miastem wisały ciężkie ołowiane chmury. Znów miało padać, chociaż i tak wszystko było już pokryte warstwą białego puchu.

Mężczyzna w czarnym garniturze właśnie jechał do pracy. Kierował lewą ręką, z tekturowego kubeczka popijał delikatnie parującą kawę. Uważnie wpatrując się w drogę, powtarzał w myślach listę zadań na dzisiaj. Wyśłać sprawozdanie z zebrania. Telefon do urzędu. Jeszcze rozmowa z nową firmą budowlaną...

Nagle zerknął przez ramię. Nie zobaczył wiele. Cała tylna szyba była pokryta szronem.

Z westchnieniem skręcił w najbliższą uliczkę. Wypatrzył miejsce tuż pod bramą zaniedbanej, szarej kamienicy. Zaparkował samochód, wyłączył silnik. Z dna schowka wydobyl niebieską skrobaczkę, i zupełnie zapominając o rękawiczkach, wysiadł z auta. Przeniknął go od razu dotkliwy chłód, zimny powiew wdarł się pod jego płaszcz i ukrał wszystkie skrzętnie ukryte cząsteczki ciepła. Biznesmen zatrzasnął drzwiczki, obiegł szybko pojazd i energicznie zaczął zdzierać z szyby zamrożone kropelki wody.

Skacząc dookoła, z niezwykle zaangażowaniem niszczył piękne, błękitne wzory, nie zważając na marznące dłonie, dokładnie oczyścił całą powierzchnię.

Zadowolony zerknął na swoje dzieło, mruknął z aprobatą, po czym skończył do klamki i mocno pociągnął. Już wyobraził sobie, jak z powrotem siada w miękkim fotelu i łąpie w dłonie kubek z ciepłym płynem. Ale drzwi ani drgnęły. Trochę zbity z tropu szarpnął znowu. I znowu. I znowu. Przykładając czoło do szyby, zajrzał do środka. Jęknął, widząc kluczyki tkwiące niewzruszenie w stacyjce. Klnąc pod nosem, wybrał numer ślusarza.

– Mhmm, zatrzaśnięty. Kiedy mógłby pan przyjechać? Tak, tak, rozumiem będą czekać.

Bezradnie dreptał wokół samochodu małymi kroczkami. Chuchał na zgrabiące dłonie, energicznie przystupywał, podskakiwał, klaskał. Co chwila wściekle zerkał na tkwiące wewnątrz samochodu rękawiczki, o gorącej kawie starając się nawet nie myśleć.

Wtem jego wzrok padł na uchylone drzwi, prowadzące na klatkę schodową. Wydało mu się, jak gdyby były bramą do raju. Przekroczył ją niecierpliwie. Stojąc w mroku, nie zważając na drażniący zapach moczu, rozkoszował się odrobinę cieplejszym niż na zewnątrz powietrzem. Przykucnął na leżącej w kącie kupce cegieł. Wtedy ciszę zmącił chrapliwy głos:

– E, panie!

Naprzeciwno, pod schodami, stały stare meble. Niepotrzebne lokatorom komody, stołki, kanapy. To z stamtąd dobiegał głos. Na jednej z sof siedział starzec. Był opatulony w liczne kocy i postrzępione szmaty tak szczelnie, że widać mu było tylko łysą głowę. Nos miał czerwony z zimna, a niestrzyżone wąsiska nadawały mu surrealistyczny wygląd.

– Chcesz pan, żeby tyłek przymarzył do tego gruzu?! Nieprzyjemne. Wiem, co mówię, już parę zim przeżyłem – widząc niepewną minę mężczyzny, wyszczerzył nieco zdezelowane zęby i zachęcająco poklepał stojący obok

Wnętrze przytuliska z czasów Brata Alberta





fotel. Biznesmen zbliżył się niepewnie i przysiadł na brzegu mebla. Czuł obrzydzenie i niechęć do tego brudnego, beczelnego typu. Zresztą nie to było w nim najbardziej odpychające. Był nieudacznikiem, nie potrafił wziąć się z życiem za bary i zawalczyć o swoje. Był nikim – a mężczyźnie udało się w życiu już tak wiele osiągnąć....

– Tęgą zimę mamy w tym roku, co?
– Staruszek próbował jakoś zacząć rozmowę. – Te, elegancik! Masz bardzo szykowne buty – liczył na odzew z jego strony, ale nie doczekawszy się reakcji, burknął urażony. – Ale na czapkę to już nie starczyło, co?

Zniecierpliwiony biznesmen co chwila zerkał na zegarek, starając się ignorować zaczepki. Zaczął dzwonić jego telefon.

– Niestety spóźnię się, mam problem z samochodem, ale proszę się nie martwić, za pół godziny już na pewno będę – powiedział szybko do słuchawki i znów zamilkł.

– Kobieta dzwoni? – zapytał dzia-
dek, przyglądając mu się uważnie. Przyzwyczajony już do milczenia towarzysza, odpowiedział sobie sam. – Nie, nie kobieta. Pewnie „służbowo”. – Pogardliwie wydał wargi, zachichotał, po czym nagle spochmurnał. – Widzi pan, jesteśmy tacy sami. Na mnie też nikomu nie zależy.

Mężczyzna oburzył się – co za porównanie! Wściekły i urażony już chciał coś odpowiedzieć, kiedy do-

tarły do niego wypowiedziane przed chwilą słowa. Zamyślił się. Oczami wyobraźni ujrzał swoje gustownie urządzone ciche mieszkanie. W sam raz dla człowieka sukcesu, komfort, wygoda... i pustka. A żadna kobieta na pewno nie zadzwoni – z zasady nie podawał swojego prywatnego numeru telefonu. Mama też już przestała nagrywać wiadomości na sekretarce...

Łysy człowieczek kontynuował:

– Nikomu nie zależy, tak. Gdybym umarł, na mój pogrzeb przyszło by może paru kumpli, z obowiązku czyli z litości. Nikt by nie płakał, powiedzieliby jeden drugiemu „Takie jest życie”. I tyle. – Nie wiedząc jaki zamęt wywołują jego słowa, ciągnął dalej filozoficznie.

– Nic takiego w życiu nie zrobiłem, co by ktoś mógłby potem miło wspomnieć. Niewiele miłości dałem ludziom, niewiele. – Pociągnął nosem i spojrzał na mężczyznę pytająco. – Panie? Co jest?

Roztrzęsiony biznesmen wstał. Właśnie spojrzał na całe swoje życie i trochę się przestraszył. Znów uważnie popatrzył na starca. Ale już bez pogardy. Przecież są tacy sami. Uścisnął mu mocno dłoń, dziękując za gościnę i wybiegł na zewnątrz, do zmarzniętego ślusarza.

Piętnastoletnia autorka jest laureatką Konkursu Literackiego „Dom, rodzina, miłość – utrata tych wartości to bezdomność” (zob. s. 54). Zdobyła I nagrodę w grupie szkół gimnazjalnych.



Dom Główny Zgromadzenia Sióstr Albertynek, gdzie mieszkała i zmarła bł. Bernardyna. Fot. M. Sieńczyk

Szła drogą mistycznych nocy

s. Michaela Faszczka

Błogosławiona s. Maria Bernardyna Jabłońska, spadkobierczyni charyzmatu św. Brata Alberta i wierna kontynuatorka jego dzieła, pozwala nam się rozpoznać jako świadek żywego doświadczenia Boga. Duchowość Błogosławionej jest głęboko zakorzeniona w Eucharystii, jest duchowością chrystocentryczną ukierunkowaną na Osobę Jezusa Chrystusa, stale wielbiącego Ojca i biorącego na siebie wszystkie bóle i cierpienia świata.

Charyzmat miłosierdzia, który pozwala ubogiej córce św. Franciszka nieść razem z Jezusem i w Nim nędcę

świata jest darem miłosiernego Ojca, który sprawia, że Jego umiłowany Syn może w niej być dobry, może wyzwalać, ocalać, dawać miłość, wlewać nadzieję, pocieszać małymi czynami dobroci. Duchowy proces zjednoczenia mistycznego ukształtował w Siostrze Bernardynie duchowość otwartą na potrzeby bliźnich i zaangażowaną w apostołską posługę najuboższym.

S. Maria Bernardyna dostała mistycznego zjednoczenia z Bogiem idąc drogą wiary otrzymanej na chrzcie świętym. Duch Święty prowadził ją przez mistyczne noce oczyszczenia i zjednoczenia. Na tej drodze posłuszeństwa wiary otrzymała łaskę kon-



templacji i mistycznej adoracji Boga, której owocem był charyzmat posługi miłosiernej najbardziej potrzebującym bliźnim.

W życiu wewnętrznym Błogosławionej uwidocznił się znamieny rys jej mistyki – doświadczenie obecności Boga w pięknie natury i Jego kontemplacja w każdym stworzeniu i wszechświecie. Ta szczególna cecha mistyki franciszkańskiej kształtowała fundamenty jej życia duchowego jeszcze w dzieciństwie, a później zaowocowała modlitwą mistyczną. Liczne są zwroty, jakimi posługiwała się Błogosławiona dla określenia przeżywanej rzeczywistości. Najczęściej pisze o naturze, która „umysł wznosi do Boga”, „śladach Umiłowa-

nego w przestrzeni”¹. Dostrzeganie piękna otaczającego świata zbliżało Mistyczkę do tajemnicy Wcielenia i Odkupienia oraz pozwalało głębiej doświadczyć Chrystusa w Jego człowieczeństwie i wydarzeniach Jego życia; pisze: „Są chwile, że mi się zdaje, że Jezus tuż przy mnie, jakoś odczuwam Jego obecność w Najświętszym Człowieczeństwie, (...) dziwnie działają na mnie te szczegóły z życia Pana Jezusa i Jego Męki”².

To piękne doświadczenie obecności Boga i dar harmonii nie zrodziło się od razu. U s. Bernardyny doświadczenie

¹ B. M. Jabłońska, *Pisma*, Archiwum sióstr Albertynek (dalej: *Pisma*), s. 102.

² B. M. Jabłońska, *Wybór pism*, Kraków 1988 (dalej: *Wybór pism*), s. 30.



wewnętrznego pokoju i niezwyklej przestrzeni wolności było owocem długiej nocy oczyszczeń wiary. Wielu świętych po pierwszym doświadczeniu bliskości i radosnej obecności Boga, wchodzi na drogę im dotąd nieznaną. Duch Święty prowadzi również młodą siostrę ubogich w wewnętrzny świat oschłości, udręki, samotności i jakby oddalenia od umiłowanego Pana. Pierwsze „tak” powiedziane przez Siostrę Bernardynę Chrystusowi jest Jego zaproszeniem do tego, by uczestniczyła w całym życiu swego Oblubieńca. Św. Brat Albert, który towarzyszył duchowo młodzietkiej s. Bernardynie, pisze do niej w liście: „Jeżeli Pan Jezus mówi A to chce, żeby powiedzieć B, C i do samego końca cały alfabet, a Dynka ma powtarzać. A jaki koniec? Koniec jest święta miłość i święte zjednoczenie, w którym Pan Bóg oddaje wszystko swoje i Siebie, a dusza tak samo”³.

Kolejnym krokiem s. Bernardyny jest stopniowe odchodzenie od tego, co było jej marzeniem, pragnieniem, do tego, co jest wolą Bożą i prowadzeniem Ducha Świętego. Dlatego podpisując „Akt heroicznego oddania”⁴ napisany

przez Brata Alberta, pozwala się wprowadzić razem z Chrystusem w Jego samotność i udrękę, w Jego konanie i opuszczenie. Początkowo doświadcza ogołocenia przez noc zmysłów, kiedy to piękno świata stworzonego i smak uwielbienia zostaje jakby za zasłoną. Pisze w swoich notatkach: „Pustka wielka, zwiędło wszystko. Jezus i Bóg mój gdzieś ukrywa się, a raczej oddalony ode mnie o miliony mil. Tam, gdzieś daleko, dosięgam Go, lecz tak daleko, że gubię się w tej przestrzeni wielkiej i męcę się, a zbliżyć się nie mogę do Niego. Pusto, zimno, sucho, twardo i czarno. Garść wrzawy i kłopotów Zgromadzenia przerywają mą pustkę i martwość – spać trudno: duszno, ząb boli i twarz i głowa rwie”⁵. Św. Jan od Krzyża opisuje ten stan jako oczyszczenie zmysłów, przez które ma przejść każdy, kto chce zjednoczyć się z Bogiem. S. Bernardyna odnajduje się na tej mistycznej drodze: „Jak czytamy św. Jana od Krzyża, to ból mam, że straciłam dobra Boże, tam odczuwam moją duszę. Strasznie dużo jest tego, co miałam w duszy, co mi znane z doświadczenia, odczucia w sobie”⁶.

Doktor Mistyczny, wyjaśniając dynamikę duchowej „nocy” prowadzącej

³ *Pisma Adama Chmielowskiego św. Brata Alberta*, Kraków 2004, s.137.

⁴ Tekst Aktu Ofiarowania: „Oddaję Panu Jezusowi moją duszę, rozum, serce i wszystko, co mam. Ofiaruję się na wszystkie wątpliwości, oschłości wewnętrzne, udręczenia i męki duchowe, na wszystkie upokorzenia i wzgardy, na boleści ciała i choroby, a za to nic nie chcę, ani teraz, ani po śmierci,

ponieważ tak czynię z miłości dla samego Pana Jezusa” – Tamże, s. 286.

⁵ *Ze źródeł duchowości albertyńskiej. Wybór tekstów*, Kraków 2007, [Bł. Bernardyna II, 22], s. 61.

⁶ Tamże, s. 66.



do zjednoczenia, niejednokrotnie odwołuje się do powszechnego doświadczenia zjawiska ciemności⁷, które budzi ambiwalentne uczucia. W kosmicznym charakterze „noc” może być przeżywana jako przestrzeń nieznana, ciemna, przejmująca grozą lub fascynująca, skapana w poświęceniu księżyca i gwiazd. Taka dynamika nocy oddziałująca na emocjonalność człowieka staje się źródłem cierpienia, powodowanego niepewnością, lub radości z odczuwania Bożego działania i obecności w duszy⁸. Struktura nocy kosmicznej, opisaną przez św. Jana od Krzyża, jest szczególnie jasna i wyraziście w przeżywanym doświadczeniu wiary u s. Bernardyny. Zauważamy fazy procesu duchowego zmierzającego ku zjednoczeniu z Bogiem. Pierwszym etapem „nocy” jest zmierzch, który symbolizuje noc zmysłów, północ to ciemna noc wiary, jutrzienka jest delikatnym udzielaniem się Boga.

Duchową wędrówkę przez noc mistyczną rozpoczyna s. Bernardyna od „ciasnej bramy” nocy zmysłów, którą przekracza opierając się na czystej wierze. Na tym etapie pojawia się dużo doznań fluktuacji uczuć. W notatkach s. Bernardyna często skarży się: „W duszy mej, jak w marcu. To zawieja, burza, to znowu deszcze, to słońce i ciepło, to zimno. O mój słodki Jezu!”⁹; „Nędza moja straszna, grzechy okropne, liczba ich to wynosi miliony, tyle tego; rozmaite gatunki, wielkości; wstrętne jak robactwo obrzydłe.

⁷ Św. Jan od Krzyża, *Dzieła*, Kraków 1986, DGK I, 2,5, s. 133.

⁸ Tamże, NC II, 14,2, s. 485.

⁹ *Wybór pism*, s.40.

Jezusa miłosierdzie większe – On mi daruje,
On mnie kocha, ja dla Niego żyję”¹⁰.

Od uczuć cierpienia, tęsknoty za obecnością Boga, mrocznym poznaniem swojej nędzy, Bernardyna doświadcza chwil wytchnienia, kiedy to pojawia się słodycz Bożego pocieszenia: „Dużo słodczy i pociech miałam, pociąg ku Bogu i porywy. Kochać Boga, być ciągle Nim zajęta to cel mojego życia. Bez Boga i pozostawiania w Jego obecności nie mogę żyć, męczę się jak ryba bez wody”¹¹. Siostra Bernardyna posiadała osobowość szczególnie bogatą w sferze uczuć, wrażliwą we wszystkich wymiarach doznań. Jej spowiednik ks. Józef Matlak relacjonuje, że z wypowiedzi s. Bernardyny emanuje bogata ekspresja uczuciowa, mnogość czynników emocjonalnych, silnych głębokich doznań i żywa nie wybuchała wyobraźnia, będąca rękojmnią jej przeżyć¹².

Prowadzenie Ducha Świętego przez oczyszczenia nocy zmysłów zmierzają do uporządkowania i uduchowienia władz zmysłowych siostry. Zgoda na czas i sposób Bożego oczyszczenia sprawia, że s. Bernardyna jest wprowadzana na kolejne etapy drogi zjednoczenia.

W następnych numerach „Głosu Brata Alberta” będziemy poznawać dalsze tajniki pięknej przygody mistycznej drogi przyjaźni z Jezusem naszej Błogosławionej.

¹⁰ Tamże, s.35.

¹¹ *Ze źródeł duchowości albertyńskiej*, s.65.

¹² Por. J. Matlak, Konferencja II, msnp w ASA, s. 3.



5 przystanków w Ewangelii o umyciu nóg (J 13, 1-15)

Podczas Mszy o św. Bracie Albercie odczytywana jest Ewangelia według św. Jana, opowiadająca o Ostatniej Wieczerzy. Autor umieścił żywy obraz Jezusa umywającego uczniom nogi jakby w miejsce opisu ustanowienia Eucharystii. Kościół wybrał ten właśnie fragment dla Brata Alberta, który stał się dobry jak chleb.

I. Do końca umiłował

Było to przed Świętem Paschy. Jezus wiedząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował. [...].

Bóg jest miłością, kocha. Jezus przyszedł do „swoich”. I nawet tych, którzy Go nie przyjęli, do końca umiłował.

Brat Albert stał się Jego obrazem. Każdy mógł przy nim czuć się „swoim”, ukochanym do końca.

II. Od Boga wyszedł i do Boga idzie

Wiedząc, że Ojciec dał Mu wszystko w ręce oraz że od Boga wyszedł i do Boga idzie, wstał od wieczerzy i złożył szaty. A wziąwszy prześcieradło nim się przepasał.

To prawda, że człowiek jest z prochu i w proch się obróci. Ale tym bardziej jest prawdą, że był chciany już przed założeniem świata i jest zaproszony serdecznie na niebiańską ucztę. Pan Jezus wstał od swej ostatniej wieczerzy, złożył za nas życie, otworzył drzwi w Ojcowskim domu, przygotował miejsce.

Brat Albert wstał od sztalugi, złożył pędzle, konopnym sznurem przepasał habit. Zastawił stół bezdomnym, by Jezus mógł im umyć nogi.

III. Umywał uczniom nogi

Potem nalał wody do miednicy. I zaczął umywać uczniom nogi i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany.

Pan Jezus zaczął zmywać brud, który przyłgał do naszych nóg. Bóg nie dziwi się, nie krzyczy, że stopy chodzące po ziemi są brudne.

Brat Albert schylił się, dotyka brudnych nóg, myje. Kto się pochyli razem z nim, kto nie będzie się wciąż tylko gorszył, że ludzie są słabi i źli?

IV. Chce umyć nogi Piotrowi

Podszedł więc do Szymona Piotra, a on rzekł do Niego: Panie, Ty chcesz mi umyć nogi? Jezus mu odpowiedział: Tego, co Ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale później będziesz to wiedział. Rzekł do Niego Piotr: Nie, nigdy mi nie będziesz nóg umywał. Odpowiedział mu Jezus: Jeśli cię nie umyję, nie bę-

dziesz miał udziału ze Mną. Rzekł do Niego Szymon Piotr: Panie, nie tylko nogi moje, ale i ręce, i głowę. [...]

Szymon Piotr najpierw nie chce, by Jezus umywał mu nogi, a za chwilę woła: „... i ręce, i głowę!”. To już nie pierwszy raz w Ewangelii, kiedy Piotr wie lepiej, kim jest Pan Jezus i co powinien robić. Kiedy myśli, że wie, co się komu należy.

Brat Albert miał to wyczucie. Nie wzgląd na osoby, stanowiska, tytuły. Ale wyczucie, kim jest ten konkretny człowiek w oczach Bożych i czego naprawdę potrzebuje.

V. Abyśmy tak samo czynili

A kiedy im umył nogi, przywdział szaty i znów zajął miejsce przy stole, rzekł do nich: Czy rozumiecie, co wam uczynilem? Wy Mnie nazywacie Nauczycielem i Panem i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczynilem.

Pan Jezus pyta, czy rozumiemy, co uczynił. Nie chce posłuszeństwa nierozumnego. Wie, że aby czynić coś tak przeciwnego naszemu zwykłemu myśleniu, potrzeba głębokiego przekonania, uzasadnienia, motywu.

Brat Albert zrozumiał.

Tomasz Kuźniar

...

Chrystusie
o twarzy
jak urodzajna
ziemia

Chrystusie
o twarzy
w kruchej barwie
spieczonego chleba

Chrystusie
kromko
głodnych
ubogich
odrzuconych
potępianych
chorych

Chrystusie
dobry
ciemny
bochnie

Chrystusie
chlebie
nasz
powszedni
łamiemy
Ciebie
i spożywamy
by stać się
na obraz
i podobieństwo
Twoje

ks. bp Grzegorz Ryś

Hymn o miłości



Konferencja 3

Ogrodzieniec. Piesza pielgrzymka krakowska. Fot. K. Choczyńska

Konferencje
podczas
XXX Pieszej
Pielgrzymki
Krakowskiej
6-11.08.2010
(zapis dosłowny)

Długomyślna i z gestem

...i jeśli miałbym taką pełnię wiary,
aby góry przenosić,
lecz miłości bym nie miał,
byłbym niczym.

I jeśli rozdałbym ubogim wszystko
co posiadam,
a ciało wystawił na spalenie,
lecz miłości bym nie miał,
nic bym nie zyskał.

Miłość jest cierpliwa, pełna życz-
liwości.

Miłość nie zazdrości...

1 Kor 13, 2-4

byliśmy w wersecie drugim i doszliśmy do momentu, w którym Paweł mówi o wierze. Gdybym miał taką wiarę, żeby góry przenosić, ale nie miałbym miłości, byłbym niczym. Jestem niczym. Przypominam: czas teraźniejszy, który sprawia, że ten tekst jest ostrzejszy. Dlaczego przy wierze chciałbym się zatrzymać na moment? Bo jest coś, nad czym trzeba pomyśleć: jest możliwa wiara bez miłości. To jest taki rodzaj wiary, który człowiekowi nic nie daje. Wiara bez miłości.

Jeszcze na chwilę chciałbym wrócić do pierwszej części hymnu. Wczoraj

Może lepiej, żebyśmy popatrzeli pozytywnie. Jest taki śliczny tekst w Ewangelii (zupełnie niedawno do

mnie trafił tak mocno): spotkanie Jezusa z kobietą, która jest Kananejką, to znaczy jest poganą, jest obca. Kiedy Chrystus przechodzi przez tereny zamieszkiwane przez pogan, ona krzyczy za nim: Jezusie, synu Dawida, ulituj się nade mną. Jezus jakby lekceważył ją, jakby jej kompletnie nie widział. Dopiero uczniowie mówią: odpraw ją, bo krzyczy za nami. Ale zanim On zdąży ją odprawić, ona jednak przychodzi, pada na twarz i mówi: moja córeczka jest ciężko chora, dręczona przez złego ducha, pomóż nam! Wtedy On mówi zdanie, które jest szokujące – bibliści robią wszystko, żeby je zmiękczyć: niedobrze jest zabrać pokarm dzieciom i dać psom. A ona mówi: Tak, Panie, ale i szczenięta jedzą okruchy ze stołu, przy którym jedzą dzieci. Wtedy Chrystus mówi: Niewiasto, jak wielka jest twoja wiara. Dla tej wiary niech ci się stanie to, czego pragniesz. Dobrze czujemy, że ten tekst został zapisany w Ewangelii właśnie z racji na to, żebyśmy zobaczyli wielką wiarę. Kto ma wielką wiarę? Wielką wiarę miała ta kobieta. Dlaczego? Dlatego, że ta wielka wiara uczyniła ją z nieprzyjaciela Boga – przyjacielem Boga. Z kogoś, kto jest obcy, uczyniła kogoś, kto jest bliski. Kogoś, kto jest spoza ludu wybranego, uczyniła kimś, kto jest w samym środku ludu wybranego, kto jest stawiany za wzór. To, co ta kobieta pokazała swoją wiarą, jest absolutnie godne zapisania i rozważenia.

Zobaczmy, jak ta wiara wygląda. To jest taka wiara, która potrafi się zmierzyć ze słowem, które atakuje; takim słowem, które jest niesamowicie ostre. Nikt z nas nie chciałby usłyszeć tekstu, który go porównuje do psa. Problem polega na tym, że słowo zawsze nas atakuje, słowo zawsze jest ostre. Św. Augustyn mówił o tym, że słowo Boga zawsze jest naszym przeciwnikiem. I Chrystus tak się zachowuje w rozmowie z nią. Słowo, które do niej wypowiada, to jest słowo przeciwnika: jesteś jak pies. Słowo cię atakuje, słowo jest twoim przeciwnikiem, dokąd nie wprowadzisz go w siebie i go nie przyjmiesz. Choćby to słowo, które głosili przed chwilą ks. Szczepaniak i ks. Podbiera. Wcale nie jest takie sympatyczne, jak się mu przyjrzyć. Słowo, które atakuje; które mówi nam, że jesteśmy w jakiejś mierze niewierzący, że nasz stosunek do Kościoła może być głupi, może być stosunkiem człowieka niewierzącego. To było słowo, które atakowało wszystkie nasze postawy roszczeniowe wobec Kościoła („bo mnie się od Kościoła należy”). Nie było przyjemne. A w ogóle co się czepiają? Tacy jesteśmy fajni, porządni. Przyszło tylu ludzi na pielgrzymkę, modlą się, może za swoich proboszczów. A ci jeżdżą po nas jak po łysych koniach...

Słowo zawsze nas atakuje. Dlaczego kobieta kananejska nie uciekła przed tym słowem? Co sprawiło, że



ona się ze słowem nie tylko zmierzyła, ale je przyjęła i odnalazła się w tym tekście Jezusowym? I to w taki bardzo wdzięczny sposób, od którego wręcz ręce opadają. Chrystusowi też opadły – mówi: wielka jest twoja wiara. Co jej kazało w ten sposób? Jaki ona miała w środku motyw? Czujemy, że tym motywem była jej niesamowita miłość do dziecka. Ona była gotowa jeszcze znacznie więcej przyjąć. Z miłości, która nią od środka kierowała. Ta miłość dawała jej pokorę wobec Chrystusa i pokorę wobec słowa atakującego, nieprzyjemnego. To jest wiara, która potrzebuje miłości. Wtedy staje się wiarą absolutnie wzorcową, wiarą wyjątkową, która czyni nas z nieprzyjaciół Boga – przyjaciółmi Boga. Ale to się dzieje dzięki miłości, którą człowiek przeżywa.

Jest nad czym pomyśleć, bo jest możliwa wiara bez miłości. To jest wiara, która się kocha w manifesta-

Wiara potrzebuje miłości. Wtedy staje się wiarą absolutnie wzorcową, wiarą wyjątkową, która czyni nas z nieprzyjaciół Boga – przyjaciółmi Boga.

cjach. My to lubimy: pokazać się! To jest też wiara, która jest znakiem sprzeciwu z zasady: jestem wierzący komuś na przekór. I demonstruję na przekór swoje przywiązania do naj-

wiekszych wartości, na złość. Warto się swojej wierze przyjrzeć i poszukać w sobie punktu spotkania wiary z miłością, żebyśmy nie byli ludźmi, którzy w taki sposób pokazują swoją wiarę, że nie da się nas lubić.

Werset trzeci: „gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją i ciało wystawił na spalenie, a nie miał miłości, nic bym nie zyskał”. Znowu tam jest czas terażniejszy: nic nie zyskuję. Nie chodzi o to, co się będzie działo za lat dwadzieścia, tylko teraz. Nic nie zyskuję. Nawet jeśli rozdałem całą moją majątność i nawet jeśli ciało wystawiłem na spalenie. Bez miłości nic nie zyskuję. Można też tłumaczyć: to, co zyskuję, to jest nic. Trzeba się temu przyjrzeć, bo mamy dwie ważne postawy życiowe.

Pierwsza to rozdanie całej majątności, jaką się ma, na jałmużnę. Tekst oryginalny jest jeszcze mocniejszy, bo można by go przetłumaczyć tak: gdybym kawałek po kawałku rozdał wszystkie moje możliwości na pokarm dla biednych. Taki jest ten tekst. Może jest mało poetycko przetłumaczony; tamten przekład lepiej się śpiewa (Turnau, Rubik i Sojka będą zadowoleni z tego oryginału). To tłumaczenie dosłowne jest okropne, ale i okropne pokazuje znaczenia. Gdybym rozdał kawałek po kawałku wszystkie moje możliwości na żywność dla ubogich... Zobaczcie, jak Paweł dba o to, żeby

pokazać sensowność tego czynu. Mać kogoś, kto daje ubogim radykalnie wszystko, co ma – nie tylko jakiś procent, np. dziesięć, dwadzieścia czy trzydzieści procent, tylko wszystko. Kawałek po kawałku, do ostatniego. To jest ktoś, kto ma pełną świadomość, co w ten sposób traci. To nie jest tak, że tylko traci trochę grosza, ale traci możliwości, wszystkie możliwości. W pieniądzu są ukryte możliwości. Kto pieniążki ma, ten jedzie autobusem, a kto pieniążków nie ma, ten idzie na pielgrzymkę na nogach. Jak ktoś pieniążki ma, ten jedzie do Hiszpanii i potem opowiada o *camino*, a kto pieniążków nie ma... [śmiech]. Żartuję, ale w tych żartach coś jest – pieniądz daje możliwości: możesz zrobić to, tanto i jeszcze nie wiadomo co. Możesz ty, możesz dać swoim dzieciom. Tu chodzi o taką czynność, że ktoś całkiem świadomie pozbawia się możliwości, jakie mu daje pieniądz, który ma. On kawałek po kawałku rozdaje. Ma pełną świadomość: dałem, więc nie pojadę do Ameryki. A byłeś już? Nie, ale już raz chciałem. To nie pojedziesz. Zobaczcie: rozdaje całość, radykalnie, i wie, że to wszystko odbywa się jego kosztem. Rozdaje na żywność dla ubogich, to jest sensownie wydany pieniądz. Nie ma tych wszystkich wątpliwości, które nieraz podnosicie: ja mu dam, a on pójdzie i się upije, albo wyda te pieniądze nie wiadomo jak. Nie ma w ogóle tego

tematu. To jest jasne, że ten pieniądz będzie dobrze wykorzystany – na pokarm dla biednych.

Druga postawa: gdybym ciało wystawił na spalenie. Tu jest kilka różnych możliwości, co Paweł ma na myśli. Najczęściej mówi się o tym, że Paweł ma na myśli męczeństwo. Wtedy męczeństwo, i to najokrutniejsze, to było spalenie, spalenie na stosie, najokrutniejszy możliwy rodzaj śmierci. Paweł mógł mieć przed oczami młodzieńców, którzy są w Księdze Daniela: trzech młodzieńców rzuconych w piec rozpalony. Wydali swoje ciała na spalenie. Może chodzi o męczeństwo.

Może chodzi o złożenie siebie w ofierze. Są ludzie, którzy są ofiarni. Wtedy ofiary były spalane na ołtarzu. „Gdybym ciało wystawił na spalenie” może oznaczać ofiarność. Ktoś jest bardzo ofiarny. Najpierw rozdał majątek kawałek po kawałku, a na koniec składa siebie, swoje ciało, już więcej nic nie ma, oprócz siebie – i siebie składa w ofierze... To wygląda wręcz jak najlepsze spełnienie Ewangelii. W Ewangelii jest mowa o tym, że jak chcesz być doskonały to idź, sprzedaj wszystko, co posiadasz, rozdaj ubogim i zaprzyj się samego siebie. Potem przyjdź, weź swój krzyż, chodź za mną. Grzegorz Wielki pięknie to tłumaczył, że najtrudniejsze w tym wszystkim jest to: zaprzyj się samego siebie, wyprzuj się siebie; że łatwiej



jest rozdać majątek niż zapomnieć o sobie, zrezygnować z siebie. Najpierw rozdaję całą majątność i teraz jeszcze siebie daję na ofiarę; już nie to, co posiadam, ale samego siebie. Może tak...

Może być jeszcze inaczej: wystawiam ciało na spalenie to synonim ascezy. Rezygnuję z tego co cielesne, żeby tym bardziej rozwijać w sobie to, co duchowe.

Jest jeszcze ciekawsze tłumaczenie ojca Jankowskiego: on mówi, że tu chodzi o uratowanie kogoś z ognia. Ktoś się pali, a ty wskakujesz do tego ognia jak najlepszy strażak, żeby go wyciągnąć.

W sumie, jak na to popatrzycie, to tu jest bardzo wiele: najpierw jest mowa o rozdaniu majątku, z całą premedytacją, potem – o oddaniu życia, o zaparciu się siebie. A Paweł mówi: uważajcie, bo to wszystko jest możliwe bez miłości. Może być dla poklasku, dla dobrego samopoczucia, dla własnej pychy, dla pielęgnowania przekonania o własnej wyjątkowości. Nie wiem, czy oglądaliście w Internecie wiadomości, jak wychodziła pielgrzymka warszawska. Było takie ładne zdjęcie księdza wychodzącego na pielgrzymkę. Pierwszy przysłany tzw. życzliwy post: czy ja mam tego spaślaka z podkrążonymi oczami karmić z własnej kasy? Popatrzyłem sobie w lustro: nie wyglądam dużo gorzej od tamtego [śmiejch]. Ten, kto

to napisał ma dobre samopoczucie. On nie jest tym spaślakiem, jest pewnie ascetyczny, ma w pasie czterdzieści centymetrów i na pewno nie ma podkrążonych oczu w przeciwieństwie do tych spaślaków (to ja). Może tak być: jesteś ascetyczny aż do bólu, posty od rana do nocy, w takim ciągłym poczuciu wręcz krzywdy, bo obok mnie jest ktoś, kto się objada, ma wszystko, a przy okazji ma wszystko gdzieś [śmiejch]. Jemu się wszystko udaje, jest fajnie.

Myślę, że rozumiecie, o co tu chodzi: że św. Paweł bardzo mocno pyta się o motyw. Wszystko, co z siebie dajesz: to rozdanie majątku, wszystkich swoich możliwości i na końcu ofiary nieustanne z siebie samego – czym to jest dyktowane? Jaki masz motyw? Jeśli to nie jest motyw miłości, to co zyskujesz to jest nic. Tu się przypomina, pamiętacie, tekst z Ewangelii, który czytamy zawsze na początku Wielkiego Postu, gdzie jest mowa o modlitwie, o jałmużnie i o poście. Pan Jezus podkreśla, aby to wszystko było robione w ukryciu. Bo jak nie robisz tego w ukryciu, to już otrzymałeś swoją nagrodę. Co to jest to: „już”, co otrzymałeś? „Już” to jest pochwała sąsiada; wszyscy cię uważają za kogoś wyjątkowego – „księżu profesorze, księżu profesorze!”, jeszcze mogą dodać: „prałacie”, „rektorze”, czemu nie? To fajne jest! A tu w duszy gra: „nie jesteś jak inni ludzie...”. Albo



jest taki tekst, który księży czasem mówią w takiej sytuacji: „mów tak, mów, ja bardzo lubię ten grzech”

Św. Paweł bardzo mocno pyta się o motyw. Wszystko, co z siebie dajesz: rozdanie majątku, wszystkich swoich możliwości i na końcu ofiary nieustanne z siebie samego – czym to jest dyktowane? Jaki masz motyw?

[śmiej]. Św. Paweł mówi tak: to, co zyskujesz, to jest nic. Żeby wiedzieć, że to co zyskujesz w ten sposób jest „nic” warte, muszę mieć pewną wizję życia. Bo na ten moment to jest dużo warte – fajnie jest usłyszeć: „ale fajnie ksiądz powiedział”. Na ten moment to bardzo dużo daje, uskrzydla i w ogóle. Natomiast w wymiarze zupełnie innym czyli tego, co nazwaliśmy życiem wiecznym, to właśnie znaczy: nic. Pytanie jest, jakimi kategoriami myślimy, jakimi kategoriami oceniamy swoje postępowanie.

W ten sposób dochodzimy do stwierdzenia, że te trzy wersety stopniują to, na czym ta zwodnicza nadzieja polega. Werset: „gdybym mówił językami ludzi i aniołów a nie miał miłości” można przetłumaczyć: nie czynię nic wartościowego. Drugi werset: gdybym prorokował, gdybym miał wiarę, która czyni cuda itd., a nie miał

miłości – jestem bez wartości. I trzeci: gdybym rozdał wszystko, co mam, i ciało wydał na spalenie, bez miłości – nie otrzymuję nic wartościowego albo: to co dostaję jest warte „nic”. Zobaczcie: to, co robię, jest nic nie warte, drugie: ja jestem nic nie wart, trzecie: to, co dostaję, jest warte „nic”. Warto na to zwrócić uwagę, bo jednak nie chodzi o to samo w każdym z tych trzech zdań.

Powiedziałem już na początku naszej drogi, że w drugiej części św. Paweł zestawia szesnaście różnych cech miłości. Oczywiście Paweł wie, że miłość to nie jest jakaś osoba i nie personifikuje tutaj miłości. Wygląda

*Trzy wersety stopniują to, na czym ta zwodnicza nadzieja polega. Werset: „gdybym mówił językami ludzi i aniołów a nie miał miłości” można przetłumaczyć: **nie czynię nic wartościowego**. Drugi werset: gdybym prorokował, gdybym miał wiarę, która czyni cuda itd., a nie miał miłości – **jestem bez wartości**. I trzeci: gdybym rozdał wszystko, co mam, i ciało wydał na spalenie, bez miłości – nie otrzymuję nic wartościowego albo: **to co dostaję jest warte „nic”**.*



na to, że cechy, które podaje, tak naprawdę są cechami osoby, która kocha. Nie samej miłości, tylko osoby, która kocha. Są takie komentarze, które mówią, że św. Paweł, kiedy pisał *Hymn o miłości*, miał przed oczami postać Chrystusa, tak jak Go poznał, czy też tak, jak o Nim mu opowiedziano. Wiemy, że św. Paweł historycznego Jezusa nie znał, natomiast poznał Go w zupełnie wyjątkowy sposób, w spotkaniu pod Damaszkiem, kiedy zmarłychwstały Pan zrzucił go z konia i nawrócił w tym spotkaniu. Myślę, że to jest klucz zasadniczy – Paweł pisze: miłość, ale myśli: Chrystus. Chrystus cierpliwy jest, Chrystus nie zazdrości, Chrystus jest łaskawy, Chrystus nie szuka poklasku. Te wszystkie cechy realizują się w Osobie. W Osobie Jezusa Chrystusa. Warto o tym pamiętać, bo niektórzy się dziwią, jak można *Hymn o miłości* nazywać hymnem liturgicznym. To jest taki tekst, w którym w ogóle nie pada imię Chrystusa i nie mówi się o Bogu wprost. To jest

tak, jak z *Pieśnią nad Pieśniami*. Niektórzy mówią: najpiękniejsza księga Starego Testamentu. Słowo „Bóg” w ogóle w niej nie występuje. W tym hymnie nie występuje imię Chrystus, o Bogu się nie mówi; mówi się o miłości. Ale tak naprawdę mówi się o Osobie Jezusa Chrystusa i o Bogu, który jest miłością. Warto sięgać do tekstów Ewangelii, żeby poszukać momentów, które pokazują, jak *Hymn o miłości* jest hymnem o Chrystusie. Spróbujemy takie momenty pokazać, ale warto sobie całą Ewangelię poczytać i zobaczyć, jak ten hymn się spełnia na Jezusie. Ostatecznie o to idzie, by się wszystko spełniało w Osobie. Inaczej uprawiamy mitologię, a tu chodzi o pewien konkretny, o rzeczywistość.

Przypatrzymy się tym przymiotom, chociaż niektórym (o miłości wszyscy lubią słuchać, to będzie cicho). Pierwszy przymiot: miłość jest cierpliwa. Czujecie – w języku polskim słowo „cierpliwa” ma w sobie rdzeń „cierpieć”. To odpowiada zamysłowi, który jest w tym tekście: miłość potrafi dużo wycierpieć, albo potrafi długo cierpieć. Dlaczego potrafi długo cierpieć? Dlatego, że jest długomyślna. To jest najbliższy sens słowa, którego użył św. Paweł. Dla filologów klasycznych: tam jest greckie słowo: *makrothymeo*, które znaczy: myśleć długo, długo myśleć. Miłość długo myśli. Nie chodzi o to, że miłość jest niezdecydowana, taka: ni to ni sio, bla-bla-bla, nie po-

Paweł pisze: miłość, ale myśli: Chrystus. Chrystus cierpliwy jest, Chrystus nie zazdrości, Chrystus jest łaskawy, Chrystus nie szuka poklasku. Te wszystkie cechy realizują się w Osobie. W Osobie Jezusa Chrystusa.

trafi nic, nie umie podjąć decyzji. Nie! Chodzi o to, że musi upłynąć długi czas od bodźca do reakcji, w którym miłość ciągle twórczo myśli. Jak się nad tym zastanowicie, jest to dość oczywiste. Bardzo często z miłością się kłóci szybka reakcja: ktoś zamiast długo pomyśleć, pomyślał krótko. Taki przebłysk miał, jak pomysłowy Dobromir. Szybka reakcja, a potem trzeba się tłumaczyć, co miałem na myśli.

W tym, że miłość jest długomyślna, chodzi o to, że nie reaguje bezmyślnie, tylko reaguje myśląc, i to długo, długo do przodu. Możecie łatwo sami poszukać przykładów. Ktoś wychowuje małe dziecko, ono czegoś bardzo chce, możesz mu zaraz dać, to nie będzie płakać. Za dziesięć lat się okaże, co to znaczy, jak dziecko potrafi płaczem wymusić dostanie wszystkiego. To, co się na teraz wydaje dobre, wcale nie musi się wydać dobrym w dłuższej perspektywie. Przykład: Są takie momenty, kiedy rektor seminarium musi powiedzieć klerykowi coś nieprzyjemnego. Nie są to łatwe rozmowy, kiedy – przykładowo – ktoś potrzebuje przedłużyć formację, albo ja mu muszę powiedzieć, że musi przedłużyć formację. W krótkim obrachunku dzieje się rzecz przykra, to nie są łatwe rozmowy. Tylko że miłość jest długomyślna; chodzi ostatecznie o to, żeby ten człowiek był – na tyle, na ile to jest możliwe – sensownym

księdzem. Ważne jest nie to, *kiedy* będzie, tylko *jaki* będzie i w jakiej będzie wewnętrznej dyspozycji, żeby przyjąć ten dar, którym jest kapłaństwo. Nieraz coś, co jest z krótkiej perspektywy niekoniecznie sympatyczne, dzięki miłości jest do przyjęcia. Ale dzięki tylko takiej miłości, która jest długo-myślna. Wtedy się dzieje to, o czym mówiliśmy w pierwszym dniu: że to co jest gorzkie, może się stać słodkie, i że miłość ma zdolność odwracania porządku.

To jest Pan Jezus, który jest długo-myślny, w związku z czym On nie ma problemu z czekaniem na Nikodema,

Miłość długo myśli. (...) Chodzi o to, że musi upłynąć długi czas od bodźca do reakcji, w którym miłość ciągle twórczo myśli. (...) Nie reaguje bezmyślnie, tylko reaguje myśląc, i to długo, długo do przodu.

aż ten się łaskawie do Niego przekona. To, co mówiliśmy nieraz na tej drodze: po ludzku biorąc Pan Jezus się nie doczekał na Nikodema. Bo Nikodem przyszedł do Niego, jak Chrystus już umarł. Ale Chrystusa miłość jest długomyślna, to znaczy: On nie zgwałci człowieka przed czasem, nie wymusi na nim, tylko dlatego, że sam wie, co jest lepsze. Miłość jest cierpliwa, to znaczy: długomyślna. I dlatego, że



jest długomyślna, potrafi być cierpliwa, czyli wycierpieć, przyjąć to, co jest teraz gorzkie, bo jest w dłuższej perspektywie coś, co jest wielkim dobrem. Oczywiście, gdy nie będziesz miał w sobie motywacji miłości, to jest pytanie, po co się na ten moment unieszczęśliwiać. Po co mówić komuś przykre słowa, jak można się uśmiechnąć, pogłaskać, powiedzieć: nie ma sprawy...

To jest pierwsza z tych szesnastu cnót [cech miłości]. Na przykład przypowieść Jezusa o ojcu i dwóch synach. O ojcu, który potrafi czekać, dzień w dzień wychodzić i patrzeć, czy syn nie wraca. To jest ojciec długomyślny; potrafi wiele wycierpieć.

Kolejna cecha: miłość jest łaskawa. Dosłownie to jest: dobra, w znaczeniu hojnego dobra, wspańałowmyślna. Cierpliwa to znaczy długomyślna, a łaskawa to wspańałowmyślna. Ojciec Jankowski, kiedy tłumaczy ten przymiot, to mówi tak: „chodzi o to, żeby miłość nasza nie była tuzinkowa, ale żeby była tak dobra, jak dobre jest stare wino”. Nie wiem, czy mogę tak mówić do kleryków; teraz się rozmijamy z pewnymi odczuciami, bo kleryk krakowski w pełni świadomie i dobrowolnie przez sześć lat nie pije alkoholu. Będziecie mogli odkryć za jakiś czas, co znaczy stare, dobre wino, jak będziecie chcieli. A jeśli nie, to będziemy szukać innych analogii. Ale stare jest lepsze, co wam będę tłuma-

czył [śmiej]. To jest jeden z ostatnich tekstów ks. kardynała Franciszka: byli gdzieś na posłudze duszpasterskiej z myśliwymi i myśliwi podali do bigosu takie wino, że ks. kardynał odchodząc mówi do infułata: „takie to się leje do kapusty”. Robi imprezę, kupił wino marki wino i zastawił stół.

Chodzi o to, żeby jakiś poziom był, żeby [impreza] nie była tuzinkowa, żeby była z gestem. Miłość ma taką cechę, że nie przelicza, jak by to było najtaniej. Za każdym razem najtaniej, po szkocku. Albo po krakowsku. Wiadomo: krakowianie to są Szkoci wyrzuceni za skapstwo z Edynburga. Mówią też tak: poznaniacy mają węża w kieszeni, a krakowianie mają smoka...

Gdybyśmy szukali ilustracji ewangelicznej z życia Jezusa, jest oczywista i zupełnie po myśli ojca Jankowskiego: Jezus w Kanie Galilejskiej. Stało tam sześć stągwi kamiennych, każda po dwie lub trzy miary. Napelnili. Wyprodukował im siedemset dwadzieścia litrów wina. Na taką wioseczkę – po pięć litrów na głowę co najmniej, jak nie więcej: po dziesięć. I to na pewno nie był sikacz, bo gospodarz przyszedł i mówi: każdy najpierw stawia dobre wino, a ty najlepsze zostawiłeś na koniec. Jak Pan Jezus daje wino, to jest wino! Nie jakieś dziadostwo. I nie liczy. Siedemset dwadzieścia litrów! Ktoś może zapytać: po co? Ale to jest właśnie miłość.

Dlatego miłość dobrze się godzi z ubóstwem, natomiast nie godzi się ze skąpstwem. Św. Franciszek (dużo będzie Franciszka, bo ja tego chłopą lubię, a ostatnio nam jest coraz lepiej ze sobą) w imię absolutnego ubóstwa potrafił rozdawać wszystko to, co uważał, że ma pożyczone. Natomiast wyraźnie mówił do braci, żeby się strzegli skąpstwa. Skąpstwo od ubóstwa różni się tym, że skąpstwo nigdy nie jest radosne. Tam nie ma łaskawości, to jest takie utyskiwanie: no dam ci, masz! Masz, kup sobie bilet na 75 minut, a jakbyś nie przejeździł, to mi oddaj. Miłość jest łaskawa. Dajesz – nie wyliczaj! Byłem u ciebie pół godziny, a ty? Napisałem ci cztery listy, a ty? Zapomnijcie o tej buchalterii, jak mówicie o miłości (jeszcze do tej buchalterii dojdziemy, tylko w innym trochę sensie, w innym kontekście).

Miłość nie zazdrości. Powiem coś, co jest może najmniej oczywiste, ale pamiętajcie kontekst. Kontekstem są charyzmaty – mamy Kościół, w którym są różni charyzmatycy, ale nie mogą się z tymi charyzmatami pokładać. Bo ten jest apostoł, a ten jest nauczyciel, a ten jest prorok, a ten jest diakon, a ten ma języki. I Paweł mówi: miłość nie zazdrości. Jest taki śliczny tekst św. Franciszka, który mówi tak: „Zazdrość o dary Boże to jest bluźnierstwo”. Jak ktoś Kaśce zazdrości głosu, to bluźni. Rozumiecie: to nie jest przeciwko Kaśce, ale przeciwko

Panu Bogu. Pan Bóg dał jej te struny głosowe i dał jej się dziś wyspać, żeby mogła tak śpiewać. Jak kogoś kręci, bo nie ma takiego głosu, to niech wie, że nie chodzi w ogóle o tę dziewczynę, tylko o Pana Boga. Bo dary Boże są rozdawane przez Pana Boga z całą Jego wolnością; Bóg daje komu chce i jak chce. Kaśce dał głos, a tobie dał... chłopą i piątkę dzieci. Ja nie

Miłość dobrze się godzi z ubóstwem, natomiast nie godzi się ze skąpstwem. (...) Skąpstwo od ubóstwa różni się tym, że skąpstwo nigdy nie jest radosne.

mówię, że Kaśce nie da... Jesteśmy na etapie tego, co jest dzisiaj. Równie dobrze mogłoby tak być, że ona patrzy i mówi: ten głos to pał sześc, ale jaka by była frajda takich dwóch bąków już mieć i jednego trzymać za rękę, a drugiego nieść na plecach.

Co masz, czegoś nie dostał? A jak dostałeś, czemu się chlubisz? A czemu się ścigasz z drugim? Po co ci to? Ostatecznie człowiek sam nie wie, z kim się kłóci. Nie bluźnijcie, to znaczy: pozwólcie Bogu być wolnym! Bóg daje komu chce i jak chce. To zdanie Franciszka idzie bardzo głęboko. My zazdrość najczęściej lekceważymy – kto komu nie zazdrości! Grzech podstawowy. Ta zazdrości tamtej, że ma siwe włosy, bo tak poważnie wy-



gląda, a tamta zazdrości tej, która nie ma ani jednego siwego i taka młoda. My najczęściej na takim poziomie to ustawiamy: a co to za grzech – boli to kogoś? Najwyżej ja mam wrzody... Nikogo nie boli. Jest taka skłonność do lekceważenia tego grzechu. A Franciszek idzie bardzo głęboko: „zazdrość o dary Boże to jest bluźnierstwo”. Obrażasz Boga, który komuś dał to, czego ty tak strasznie pożądasz, ale tobie też dał dary, których w ogóle nie widzisz. Nie widzisz tego, co masz, tylko patrzysz: a tamten ma takie fajne... Naprawdę nie bluźnijcie Panu Bogu! Franciszek tu jest genialny.

Św. Paweł też jest zresztą genialny, mianowicie użył takiego słowa, które można dosłownie przetłumaczyć: miłość nie jest gorliwa. Tam jest słowo greckie: *zelos*. Od niego pochodzi słowo *zeloci*. Zelota czyli ktoś, kto jest gorliwcem albo nadgorliwcem. To słowo nie musi być tłumaczone negatywnie (zazdrość jest czymś negatywnym), ale może być też tłumaczone pozytywnie: miłość nie jest nadgorliwa. To słowo użyte przez św. Pawła daje do myślenia. Dość często w życiu jest tak, że między gorliwością a zazdrością jest cienka granica, łatwa do przekroczenia. Zacząłeś coś robić z gorliwości, ale potem już robisz z rywalizacji. A jak drugiemu wychodzi lepiej, to Boże... Ja się dzisiaj powinienem pociąć po konferencji ks. Szczepaniaka i ks. Podbiery, bo

ich oklaskali. A wczoraj [po mojej konferencji] była burza, i ślub, i nie było czasu na oklaski. Ja nie wiem, czy w ogóle warto było mówić... [oklaski]. No nareszcie, nareszcie! Bóg zapłać!

Franciszek idzie bardzo głęboko: „zazdrość o dary Boże to jest bluźnierstwo”. Obrażasz Boga, który komuś dał to, czego ty tak strasznie pożądasz, ale tobie też dał dary, których w ogóle nie widzisz.

Ale się udało – nie ma to jak dobry szantaż emocjonalny. [śmiech]

Jest dość blisko od gorliwości do zazdrości. Na pewno jest tak, że miłość jest gorliwa, bo mamy obraz ognia. To jest coś żarliwego. Miłość jest gorliwa, ale uważaj, żeby się ta gorliwość nie obróciła w jakieś [...].

Fot. o. L. Dorobczyński



Brat Albert. Inspiracje

– czy warto czytać?

Grzegorz Ryś
Brat Albert. Inspiracje
eSPe, 2012

Czy warto czytać książkę o Bracie Albercie, skoro sam Autor zgłasza wątpliwości, na ile książka Brata Alberta dotyczy? Ks. biskup Grzegorz Ryś tłumaczy we *Wstępie*, że to nie jest biografia; pyta raczej o *źródła* duchowości i postaw, o *inspiracje* właśnie. W audycji Radia Kraków¹ powiedział też, że książka jest bardzo subiektywna, a jako zapis rekolekcji nie rości sobie prawa do wyczerpującego studium. Uważny czytelnik zauważy ponadto, że książka jest nierówna. Omawia wybrane teksty trzech świętych inspiratorów Brata Alberta, ale nietrudno dostrzec, że św. Franciszek jest dla Autora „starym znajomym”, z którego sam bierze zapach ducha; „Ostrożności” Jana od Krzyża wydają się raczej świeżym odkryciem, a z Wincentym jest tak, jakby Autor bardziej rozpoznawał w nim to, co jest mu bliskie skądinąd, np. z nauczania papieży, niż z niego czerpał.

Pomimo tych wszystkich ograniczeń, czytając *Inspiracje* nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że mam do czynienia z tekstem, który w literaturze o św. Bracie Albercie zajął ważne miejsce, wypełniając pewną lukę, która od dłuższego czasu czekała na uzupełnienie. Spróbuję to pokazać, kreśląc najpierw mały przegląd dotychczasowej literatury o Świętym.

Gazety pisały o działalności Brata Alberta już za jego życia. Również w tym czasie zaczęły pojawiać się książki, których bohaterowie noszą wyraźny ślad podobieństwa losów do Brata Alberta, porzucającego sztukę dla służby ubogim (jak Nienaski w *Nawracaniu Judasza* Żeromskiego). Pomijając jednak tego typu dzieła, w pozycjach książkowych poświęconych Adamowi Chmielowskiemu – Bratu Albertowi wyróżniłabym trzy kierunki: 1) próba odtworzenia jego życia; 2) spopularyzowanie i spożytkowanie jego duchowości i dzieła; 3) zrozumienie go, wnikięcie w jego ducha, odnalezienie klucza do jego osoby, oryginalności, świętości. Nie jest to, rzecz jasna, podział ostry; ostatnia większa publikacja o Bracie

¹ Wywiad Anny Kluz-Łoś, 24 i 25 marca 2012.



Albercie to materiały z sympozjum zorganizowanego przez Polską Akademię Umiejętności, które obejmują artykuły o bardzo zróżnicowanej tematyce².

Do II wojny światowej, czyli do upływu około 30 lat od śmierci Brata Alberta, ukazują się książki tych osób, które jeszcze Brata Alberta pamiętają, jak też wspomnienia, gromadzone na potrzeby kultu. Tu trzeba koniecznie powiedzieć o książce Czesława Lewandowskiego CM, długoletniego spowiednika i przyjaciela Brata Alberta, który patrzy na niego od wnętrza wspólnoty (*Brat Albert*, Kraków 1927³), oraz książce Adolfa Nowaczyńskiego z 1936 roku, który maluje jego postać bardzo plastycznie od zewnątrz, w scenerii niepowtarzalnego środowiska ówczesnego Krakowa (*Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia. Brat Albert*, Poznań 1936). Na

rok 1938 datowana jest też książka karmelity o. Bernarda [Smyraka], który podejmuje próbę opisania jego duchowości, podkreślając rolę św. Jana od Krzyża (o. Bernard, *Duchowość Brata Alberta*, Kraków 1938).



Św. Wincenty a Paulo

² *Servum pauperum. W rocznice beatyfikacji i kanonizacji Brata Alberta – Adama Chmielowskiego*, red. Krzysztof Rafał Prokop, Kraków 2010 (wyd. II zmienione i poszerzone).

³ Sługa Boży ks. Czesław Lewandowski (1864–1934) pisał życiorys Brata Alberta i kronikę początków Zgromadzenia Sióstr Albertynek, był spowiednikiem także bł. Bernardyny Jabłońskiej. Z okazji 10-lecia śmierci Brata Alberta w 1926 r. chciał wydać książeczkę, którą zdążył przygotować na rok 1927. Planowane jest wznowienie tej pozycji, by szerzej udostępnić tekst, który trzeba uważać za źródłowy. Pomimo pewnych błędów, wynikających z braku dostępu Autora do dokumentów, pozostaje nieocenionym świadkiem życia i ducha św. Brata Alberta.

Od końca lat 60-tych XX wieku ukazują się co parę lat książki biograficzne i popularyzatorskie, opowieści i wybory myśli, modlitewniki i rozważania.

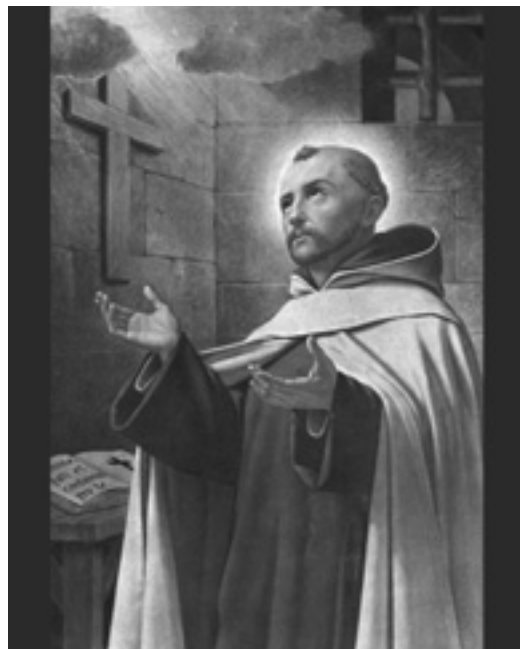
Mamy dwie książki o Adamie Chmielowskim – malarzu: przedwojenną Franciszka Woltyńskiego *Adam Chmielowski (Brat Albert) jako malarz* (Kraków 1938) i o 20 lat późniejszą Alicji Okońskiej *Adam Chmielowski*

(Warszawa 1967). Cenną pozycją jest też album z wystawy obrazów Brata Alberta z 1995 r., wydany przez krakowskie Muzeum Archidiecezjalne, z katalogiem opracowanym przez prof. Elżbietę Charazińską⁴.

jako archiwistka wykonała olbrzymią pracę, gromadząc i porządkując dokumenty dotyczące św. Brata Alberta. Biografia jej autorstwa (*Trudna miłość*, Kraków 1990; wyd. I, rok 1986), jest dobrym źródłem informacji, podanych



Św. Franciszek z Asyżu (fragment akwareli Brata Alberta)



Św. Jan od Krzyża

W badaniu faktów z życia św. Brata Alberta poczyniono wielki postęp; tu trzeba wymienić biografie napisane przez s. Magdalenę Kaczmarzyk i p. Andrzeja Różyckiego. S. Magdalena od małego dziecka wychowywała się u boku sióstr, w tym Matki Bernardyny. Gdy wstąpiła do Zgromadzenia,

zwięźle, ale bogatych w dokumentalne cytaty. Pan Andrzej Różycki, franciszkanin świecki, który zafascynował się Bratem Albertem i bezinteresownie spędził dziesiątki godzin w archiwach wielu miejscowości, docierając do różnego rodzaju śladów bytności czy działalności św. Brata Alberta, napisał najpełniejszą jak dotąd biografię pt. *Szkic biograficzno-genealogiczny* (Kraków 2003, wyd. „m”). Pan Róży-

⁴ Nakład wyczerpany; większość obrazów jest drukowana w szarości; stąd plany wydania nowego albumu w kolorze.



cki kontynuował swoje poszukiwania, przygotowując już nie szkic, a studium – niestety jednak zmarł, nie ukończywszy swego dzieła⁵.

Drugi kierunek: „spopularyzować i spożytkować” to opowiadania i powieści, poczynawszy od Pii Górskiej *Szary Brat* z 1936; wybory myśli, (np. Kazimierza Wójtowicza *Mądrość ubóstwa*, Wrocław 1991 czy *Brat Albert. Myśli wyszukane* Wojciecha Szulczyńskiego, Kraków 2003); biografie popularyzatorskie, np. s. Assumpty Faron (*Siebie dał* Kraków 1998; albo *Halo, tu święty... Opowieść o Bracie Albercie*, Kraków 2003) czy wcześniej o. Władysława Kluza (*Dobry jak chleb: św. Brat Albert Chmielowski*, Kraków 1989); rekolekcje (*Rekolekcje z... Św. Brat Albert Chmielowski* ks. prof. Jana Machniaka z 2000 roku) i modlitewniki (*Bądź Królem i Panem naszym* Kraków 2006).

Natomiast jeśli chodzi o próby przeniknięcia osoby, to co nazwałam „zrozumieć Brata Alberta”, wydaje mi się być zdeterminowane przez trzy dzieła z przełomu lat 40-tych i 50-tych.

Pierwsze z nich to książka ks. Konstantyna Michalskiego, który jeszcze pamiętał Brata Alberta. Ks. Michalski, misjonarz św. Wincentego a Paulo, to postać wybitna: filozof, rektor UJ, więzień Sachsenhausen. W 1946 roku, rok

przed swą śmiercią, napisał studium, w którym podzielił życie Brata Alberta na czas dominowania *natury* i czas, w którym przewodnictwo objęła *łaska*. On też podał klucz do jego osoby w trzech świętych: Franciszku, Janie od Krzyża i Wincentym a Paulo⁶.

Drugie ważne dzieło literackie to utwór *Brat naszego Boga* Karola Wojtyły, powstały w latach 1945–50 (wystawiany i publikowany dopiero po jego wyborze na papieża, później też świetnie zekranizowany przez Zanussiego). Autor, który stawia sobie za cel „próbę przeniknięcia człowieka”, ukazał proces radykalnego wyboru powołania – oddanie życia dla ubogich – kogoś, kto wydawał się aż nazbyt obdarowany. Malując Chrystusa Ecce Homo i przeżywając wstrząs w ogrzewalni, artysta odnajduje wreszcie *swój styl* w Chrystusowym *stylu* огоłocenia i uniżenia dla braci. Tu padają znamienne słowa Adama: „Ja będę wartą tym wydziedziczeniem, będę wartą tyle, ile utracę. Ile zagubię. Ile pozbędę”⁷.

⁶ O tym trzecim świętym w wielu biografiach jednak mało się wspomina, ukazując Brata Alberta raczej jako syntezę Franciszka i Jana (na okładce książki o. Bernarda Brat Albert jest pokazany na tle Franciszka i Jana); o św. Wincentym mówi się zwykle w kontekście Konferencji im. św. Jana Kantego, do której należał Brat Albert.

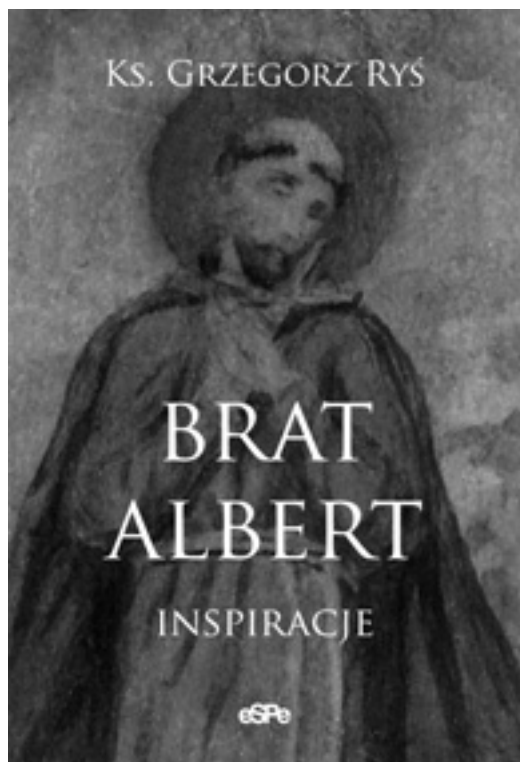
⁷ Karol Wojtyła, *Brat naszego Boga*, w: *Świadectwo oddania bez reszty*, Kraków 1990, s. 148.

⁵ Zamierzamy jednak je ukończyć i opublikować, zgodnie z pragnieniem i pozwoleniem Autora na naszą korektę i redakcję.

Trzecia literacka interpretacja to opowieść o Bracie Albercie p. Marii Winowskiej, wydana w Paryżu po francusku w roku 1953, przetłumaczona następnie na polski (i wydrukowana w 1959 roku na nielegalnym powielaczu, za co siostry dostały upomnienie z Wydziału Wyznań)⁸. P. Winowska przemyślała dogłębnie duchowość Brata Alberta i stworzyła tak sugestywny obraz, że niektóre słowa włożone przez nią w usta Świętego są podawane jako jego oryginalne słowa. Tu właśnie znajduje się nieudokumentowana w innych źródłach, a cytowana nawet przez Ojca Świętego, wypowiedź: „patrzę na Jezusa w Jego Eucharystii... Skoro jest Chlebem i my bądźmy chlebem. Dawajmy siebie samych”. P. Winowska korzystała z wszelkich dostępnych wtedy źródeł, ale nie sposób dziś odróżnić, co w opowieści jest cytatem, a co jej interpretacją.

Czytając różne publikacje o Bracie Albercie miałam zawsze wrażenie, że do tych trzech podstawowych odsłon nie wnoszą one już zasadniczo nowych jakości⁹. Wszyscy autorzy muszą

bazować na tych samych źródłach, i – w moim odczuciu – nikomu nie udało się wyjść poza te interpretacje, które swym talentem i głębią ducha stworzyli autorzy sprzed ponad pół



wieku. Książki popularyzatorskie dostosowują swój język do współczesnego odbiorcy, wydaje mi się jednak, że nie było już później książki, która byłaby nie tylko napisana współczesnym

⁸ Winowska M.: *Frère Albert ou la face aux outrages*, Paris 1953; ostatnie wydanie polskie: *Znieważane Oblicze. Opowieść o Świętym Bracie Albercie*, Kraków 2001.

⁹ Głęboko wniknął w duchowość św. Brata Alberta ks. bp Stanisław Smoleński, czemu dał wyraz w wielu konferencjach wygłaszanych dla sióstr; ale jego publikacje dla szerszego grona są praktycznie niedostępne

(choć można zajrzeć do artykułu *Cechy charakterystyczne duchowości Brata Alberta*, w: *Chrześcijanin* t. I, Warszawa ATK 1974, ss.125–133).



językiem, ale też rzeczywiście wносиła świeże (nowatorskie) spojrzenie na Brata Alberta.

Im dłużej jestem albertynką i docieram do różnych tekstów o Bracie Albercie, tym bardziej mam poczucie, że my Brata Alberta właściwie nie znamy. Sporo o nim wiemy, ale mało go znamy. Brata Alberta usiłowano zrozumieć „wycinkowo”, ale suma wycinków nie daje prawdziwego obrazu człowieka. Przełomowy czas kryzysu Adama Chmielowskiego psychiatrzy nazywali melancholią, depresją czy nawet odmianą schizofrenii, pisarze duchowi sięgali do doświadczeń mistycznych („noc ciemna” św. Jana od Krzyża). A gdzie po prostu człowiek? Obecnie często sprowadzamy Brata Alberta do założyciela dzieła charytatywnego, interesują nas owoce, a coraz bardziej obce stają nam się korzenie drzewa, na którym te owoce wyrosły. Nawet gdy czytamy z przejęciem o jego duchowości, to po przeczytaniu przechodzimy do uciążliwej rzeczywistości zaspokajania konkretnych ludzkich potrzeb – których wydaje się być zawsze więcej niż naszych możliwości – i w tym trudzie nadążania posługa jakby odrywa się od ducha... A czy nie jest tak, że potrzeby naprawdę przerastają możliwości, i dlatego tym bardziej trzeba nabierać ducha? Nabierać ducha, wnikając w osobę czy nawet wchodząc w relację po prostu *z człowiekiem*.

Książka ks. bpa Rysia wydaje mi się właśnie zaczątkiem tego, czego brakowało. To jest jej pierwsza godna podkreślenia wartość: po raz pierwszy ktoś przeczytawszy listy Adama Chmielowskiego do Lucjana Siemieńskiego zobaczył w nich człowieka, który tak jak każdy z nas potrzebował nawrócenia; człowieka, który ma ludzkie zalety, ale też przywary, i niekoniecznie jest we wszystkich szczegółach „wzorem cnót chrześcijańskich”, jak to się chętnie powtarzało za Heleną Modrzejewską. Pierwszy rozdział książki – „Umarł Adam, narodził się Brat Albert” – po raz pierwszy w literaturze ukazuje przemianę Adama jako takiego rodzaju przemianę, której wymaga się od każdego z nas, jeśli tylko zależy nam na Panu Bogu i jeśli chcemy jakiegoś duchowego radykalizmu, czyli jeśli chcemy być prawdziwymi ludźmi i chrześcijanami. Nareszcie nie chodzi o giganta ducha czy o artystę malarza, ale po prostu o człowieka, o jednego z nas. O człowieka, który budował „na naturze”, czyli na sobie, i musiał się nauczyć żyć *z łaski*, by stać się człowiekiem miłosiernym po chrześcijańsku. W ten sposób Brat Albert staje się nam szczególnie bliski i znaczący, przestaje być kimś z innego świata. Klucz odnaleziony przez ks. Michalskiego został podany do rąk współczesnemu czytelnikowi, otworzył nowe drzwi do spotkania Brata Alberta.

Druga wartość książki jest wspólna wielu innym tekstom czy homiliom ks. Biskupa. Polega na tym, że Autor potrafi czytać; ma wybitną zdolność słuchania innych, słyszenia, co rzeczywiście jest mówione czy napisane. Przywołane przez niego fragmenty pism Brata Alberta zaczynają żyć. *Pisma* Brata Alberta są mało znane, jego teksty trudno się czyta; pisma urzędowe czy pamiętniki rekolekcyjne są pisane zawiłą składnią, a listy do sióstr roją się od sentymentalizmów. Ks. Biskup przytaczane przez siebie fragmenty czyta i komentuje w taki sposób, że stają się wiele mówiące i pozostają w pamięci.

Tych fragmentów nie jest jednak zbyt wiele, bo książka, jak głosi tytuł, mówi raczej o *inspiracjach*. Tu jednak ujawnia się jej trzecia wartość. Otóż, słowa Brata Alberta bardzo często znamy tylko z urwanych fragmentów, ze zbiorów myśli, których źródła czasem nawet trudno dociec – a przecież cytaty wyrwane z kontekstu ma nieraz całkiem inne znaczenie. Ks. Biskup w *Inspiracjach* dał nam kontekst, osadził osobę, duchowość Brata Alberta, w *kontekście*, „otwierając” wskazane przez ks. Michalskiego teksty z życia i pism św. Franciszka, św. Jana od Krzyża i św. Wincentego.

Inspiracje czytają tych świętych tylko fragmentarycznie, w kontekście duchowości Brata Alberta, stawiają jednak czytelnika wobec istotnych

pytań-rozróżnień, które mogą stać się drogowskazami własnych poszukiwań. Rozdział o przemianie Adama w Brata Alberta postawił pytanie o źródło naszej siły, o fundament duchowości („ja” – czy Bóg, czy łaska?). Św. Franciszek mówi, że w kwestii ubóstwa kluczowe jest pytanie: *czyje* jest to, co mamy (bardziej niż: *ile* mamy) – aby być wolnym dla Boga. Św. Janowi od Krzyża chodzi o *wszystko* (a nie o *nic*), czyli o drogę miłości. Św. Wincenty a Paulo uczy, że świadczenie miłosierdzia jest kwestią sprawiedliwości, która pyta, *czego* człowiek *potrzebuje* (a nie na *ile zasługuje*). Tak człowiek, który otworzył się na łaskę, pragnie być w pełni wolnym dla Boga, a Pan Bóg oddaje się człowiekowi jako Miłość i uzdalnia, przynagla, do pełnienia miłosierdzia.

Mówi się, że człowieka można dobrze poznać przy wspólnym stole. Czytając *Inspiracje* można poczuć się tak, jakby się z Bratem Albertem zasiadało przy jednym stole i posilało tym samym chlebem. Zaczyna się wiedzieć, jak to smakuje.

Ufamy, że uczta nie jest jeszcze skończona – ks. Biskup w wywiadzie radiowym zdradził, że w planach jest Albertowy tryptyk; pierwsza część to *Ecce Homo* (Kraków 2007), druga – *Inspiracje*, trzecia ma być wejściem w głąb duchowości już samego Brata Alberta.

s. Agnieszka Koteja



Czym mogą inspirować święci? Czy w ogóle inspirują? Do kogo przemawia dzisiaj życie św. Brata Alberta? Czy czegoś uczy? Czy wnosi coś istotnego w doświadczenie życia chrześcijańskiego, życia z Chrystusem i w Chrystusie?

23. marca w klasztorze Ojców Kapucynów w Krakowie odbyła się promocja najnowszej książki ks. bpa Grzegorza Rysia pt. *Brat Albert. Inspiracje*. Do dyskusji nad postacią św. Brata Alberta Autor zaprosił prof. Rodzińskiego, ks. dra Smyraka oraz s. Agnieszkę Koteję, albertynkę.

Rozmowa, prowadzona przez red. Janusza Poniewierskiego, skupiła się na dwóch istotnych wątkach: w czym wizja osoby św. Brata Alberta proponowana przez biskupa G. Rysia jest oryginalna? I zarazem: na ile jest ona uniwersalna, tzn. na ile chrześcijanie różnych stanów mogą z niej zaczerpnąć? Pytanie jest uzasadnione, ponieważ w pierwotnej wersji tekst

był zapisem rekolekcji wygłoszonych przez ks. Rysia do sióstr albertynek. Wydawać by się więc mogło, że książka może zainteresować jedynie wąską grupę czytelników. Tymczasem już sama liczba uczestników tego spotkania świadczy o czymś innym.

Ale najpierw referaty.

Prof. Rodziński zaprosił słuchaczy do spojrzenia na św. Brata Alberta jako człowieka sztuki. Podkreślił wagę przełomu, jaki dokonał się w życiu Adama Chmielowskiego, polegającego na odejściu od malarstwa i zwróceniu się ku całkowitemu oddaniu służbie ubogim. Talent Adama był nieprzeciętny, dlatego tym bardziej jego decyzja była heroiczna. I co ciekawe – zauważył Profesor – to sama sztuka pozwoliła w pewien sposób Adamowi przygotować się do tego kroku, który ostatecznie przecież był odpowiedzią na zawsze pierwszą inicjatywę Boga.

O kolejne wystąpienie red. Poniewierski poprosił ks. dra M. Smyraka, pytając go, co księdza diecezjalnego, a także osobę świecką, może zaintere-



Fot. s. W. Sambor



Od lewej: red. Janusz Poniewierski, prof. Stanisław Rodziński, ks. bp Grzegorz Ryś, ks. dr Mirosław Smyrak, s. Agnieszka Koteja. Fot. O. Piekalska

sować w nowej książce? Ks. Smyrak podzielił się ciekawą refleksją, że chętnie sięgnął do książki, gdyż jako kapłan diecezjalny pragnie wiedzieć, co myślą jego biskupi. Odwołał się też do konkretnej sytuacji ze swojej posługi kapłańskiej, kiedy to, co przeczytał o życiu Biedaczyny z Krakowa w *Inspiracjach*, mógł z pożytkiem odnieść do „tu i teraz” penitenta podczas spowiedzi. Zaświadczył przez

to o ukazaniu przez Autora uniwersalizmie duchowości Brata Alberta.

S. Agnieszka Koteja podjęła się próby oceny książki na tle innych publikacji o św. Bracie Albercie. I co może tutaj zadziwić – podkreśliła s. Agnieszka – to wydobyty przez Autora wątek nawrócenia Brata Alberta, czas przejścia dominanty życia Adama Chmielowskiego z natury na łaskę. I zdaje się, że w tym miejscu życie Szarego Brata może przemawiać dzisiaj najmocniej, gdyż został ukazany nie tyle jako niezwykle doświadczenie mistyczne, co jako



Fot. K. Choczyńska



proces nawrócenia, do którego wezwany jest każdy z nas. Bo jego heroiczna służba człowiekowi sponiewieranemu zrodziła się ze słabości, ze słabości dotkniętej przez Boga, niejako ogarniętej łaską. Co zauważyła s. Agnieszka – Brat Albert najpierw sam doświadczył swojej nędzy, ubóstwa i dna i dopiero z tej perspektywy oświeconej przez Boże miłosierdzie Bóg poprowadził go do ogrzewalni miejskiej, w samo serce krakowskiego ubóstwa.

Po wygłoszonych referatach organizatorzy przewidzieli czas na pytania od uczestników. Dobrze, że nie zabrakło tej części, ponieważ dzięki niej spotkanie miało szansę przerodzić się w ciekawą rozmowę Autora z przyby-

łymi gośćmi. Puentą wszystkiego były słowa bpa Rysia, że w Bracie Albercie najbardziej fascynuje go podobieństwo do św. Franciszka, a w św. Franciszku umiłowanie ubóstwa, pojmowane w ten sposób – jak zaznaczył – że najważniejsze jest pytanie „nie o to, ile się ma, ale czyje to jest”.

Zwróćmy na koniec uwagę na pytanie, jakie Autor stawia we wstępie swojej książki: czy to, co poruszało serce Brata Alberta, co rozbudzało jego wrażliwość, porusza także nas, czy pomaga rozpałić nasz indywidualny charyzmat? Warto skonfrontować się z tym pytaniem, czytając *Inspiracje*. Może się to okazać bardzo odkrywcze i twórcze.

s. Ksenia Kalembo

Fot. s. W. Sambor



Kochany Panie Jezu!

Dziękuję Ci za niezwykle łaski otrzymane za przyczyną św. Brata Alberta.

W Zakopanem pomogłam nieznanemu Francuzowi uzyskać potrzebną informację na dworcu. Zapytałam się, jak mu się podobają Tatry. Ku mojemu zdumieniu odpowiedział, że nie miał czasu ich oglądać, bo jako bezrobotny we Francji przyjechał do Zakopanego szukać pracy w hotelu. Szukał trzy dni, ale oczywiście bezskutecznie. Wtedy zaproponowałam mu, że wezmę go na krótką wycieczkę. Zaproponowałam mu odwiedzenie pustelni św. Brata Alberta na Kalatówkach. Dowiedziałam się, że jest praktykującym katolikiem, wobec tego zgodził się na wspólną modlitwę w tamtejszej kaplicy o pracę.

Po wyjściu zapytałam go, czy przystępuje do Sakramentów świętych. Powiedział, że do Komunii przystąpił dwa tygodnie temu. A do spowiedzi św.? – zadałam mu pytanie. Nie mógł sobie przypomnieć, ale kilka lat temu, bo przecież nie ma grzechów! Byłam przerażona, ale ponoć jest to częsta sytuacja na Zachodzie! Wobec tego powstał w mej głowie pewien plan. Zaproponowałam mu, żeby do Paryża wracał nie z Zakopanego, lecz z Krakowa, gdzie mieszkam. Obiecałam, że go oprowadzę po najpiękniejszym mieście w Polsce. Zgodził się, nie przeczuwając, że chodzi mi o coś o wiele ważniejszego. Po przyjeździe do Krakowa zatelefonowałam do klasztoru



OO. Dominikanów z pytaniem, czy jest u nich jakiś ojciec, który gotów jest wypowiadać Francuza, jeżeli oczywiście otrzymam łaskę, żeby zgodził się, że przygotuję go do spowiedzi i będzie chciał z niej skorzystać.

I tak się stało! Na początku oczywiście nie chciał słyszeć o żadnej spowiedzi, bo przecież nie ma grzechów! Wtedy dostałam natchnienie, myślę że od Brata Alberta, żeby tłumaczyć moją broszurkę – „Rachunek sumienia człowieka dorosłego”, gdzie jest cały katalog najważniejszych grzechów. Francuzowi dałam kartkę i długopis, odwróciłam się plecami i czytałam, a on miał sobie zapisywać, jeżeli to będzie go dotyczyło.

Gdy skończyłam, zobaczył, że ma spisane dwie strony zeszytowe swoich grzechów. W tej sytuacji już dłużej nie oponował i odbył długą i bardzo owocną spowiedź w klasztorze Ojców Dominikanów. Był z niej bardzo zadowolony. Na drugi dzień zwiedził Kraków i wyjechał. Za dwa tygodnie otrzymałam telefon, że znalazł pracę w hotelu we francuskich Alpach!

Chwała Panu Jezusowi i św. Bratu Albertowi! – wdzięczna Ewa

SIOSTRY zapraszają młodzież na spotkania podczas wakacji 2012 r.



Wakacje to czas odnowy sił fizycznych, psychicznych i duchowych. Z pewnością już planujesz wyjazdy z przyjaciółmi. Zapraszamy Cię do udziału w wybranych spotkaniach podczas tegorocznych wakacji. Rozpoczynamy na malowniczym Roztoczu, w miejscu urodzin bł. Bernardyny Jabłońskiej, gdzie odbędzie się skupienie pt. „Jesteś piękna i tego nie zmienisz”. Wśród naszych propozycji mogą znaleźć coś dla siebie ci, którzy poszukują okazji do głębszego wejścia w ciszę – rekolekcje z milczeniem. „Kocham, bo jestem” to temat rekolekcji dla dziewczyn, które pragną wypróbować siebie w posłudze osobom starszym i chorym. Do Pustelni Św. Brata Alberta na Kalatówkach w Zakopanem zapraszamy dziewczyny rozeznające swoje życiowe powołanie. Wspólne pożegnanie lata i górskie wędrówki po Gorcach i Pieninach planujemy we wrześniu w Grywałdzie podczas tzw. „spotkania na szczycie” (zapraszamy tam dziewczyny, które w ostatnich 2 latach brały udział w jakimś wydarzeniu organizowanym przez nas).

data	miejsce	rodzaj spotkania	grupa wiekowa
15–17 VI	Pizuny k. Narola	skupienie: „Jesteś piękna i tego nie zmienisz”	dziewczęta 15+
17–21 VII	Kraków	rekolekcje	dziewczęta i chłopcy 16+
23–28 VII	Rząska	rekolekcje z milczeniem	dziewczęta i chłopcy 17+
30 VII–3 VIII	Grywałd	rekolekcje z posługą wśród chorych: „Kocham, bo jestem”	dziewczęta 17+
21–25 VIII	Zakopane	rekolekcje rozeznania powołania	dziewczęta 17+
3–7 IX	Grywałd	spotkanie na szczycie	dziewczęta 19+

Więcej informacji oraz kontakt i zgłoszenia: www.otworzserce.pl

Duchowych Współpracowników Albertyńskich

zapraszamy na wspólne spotkanie w Sanktuarium Ecce Homo Św. Brata Alberta w Krakowie. Odbędzie się ono dnia **15 września 2012 r.** Jak zwykle w programie przewidziana jest Msza św., obiad, popołudniowe spotkanie z gościem oraz Koronka do Miłosierdzia Bożego. Zgłoszenia należy przesyłać na adres:

Referat Powołań
Ul. Woronicza 10
31-409 Kraków

Bracia albertyni

zapraszają
młodzież męską

zainteresowaną charyzmatem św. Brata Alberta na rekolekcje w terminie **11–15 lipca 2012 r.**, które odbędą się w Zakopanem na Kala-tówkach.

Zgłoszenia:

Br. Euzebiusz,
tel. 515 395 589

e-mail:
referent.cfa@gmail.com

Złota rybka

Podchodzi do mnie Samanta (lat 8):

- A wie pani, że ja mam w akwariu złotą rybkę?
- Tak? Super! A spełnia życzenia?
- Nie, nie spełnia życzeń, ale daje szczęście.
- Nie spełnia życzeń, ale daje szczęście?
- Tak.
- To zupełnie cudowna rybka!

Tak mnie to rozczyliło, bo pomyśla-
łam, że to taka rybka jak Pan Jezus
– nie spełnia życzeń,
ale daje szczęście.

(tekst i rysunek: Joanna Kamińska)



„DOM, RODZINA, MIŁOŚĆ – UTRATA TYCH WARTOŚCI TO BEZDOMNOŚĆ”

Zarząd Główny Towarzystwa Pomocy im. Św. Brata Alberta, Młodzieżowy Dom Kultury „Śródmieście” we Wrocławiu, Gimnazjum nr 14, Szkoła Podstawowa nr 63 oraz Szkoła Podstawowa nr 36, w związku z obchodami 30-lecia Towarzystwa, zaprosiły dzieci i młodzież do udziału w konkursach: literackim, plastycznym oraz wiedzy o Towarzystwie Pomocy i św. Bracie Albercie, z tematem przewodnim: „Dom, rodzina, miłość – utrata tych wartości to bezdom-

ność”. Konkursy zorganizowano pod patronatem JE Ks. Arcybpa Mariana Gołębiowskiego, Dolnośląskiego Kuratora Oświaty Beaty Pawłowicz i Prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza.

Celem konkursu plastycznego było „ukazanie form pomocy ludziom samotnym, zagubionym” oraz „uświadomienie dorastającemu pokoleniu, że obojętność to nieetyczna postawa wobec współbraci”.

Na konkurs napłynęło 114 prac z 20 szkół i placówek.

W „Głosie Brata Alberta” będziemy drukować niektóre prace. W obecnym numerze prezentujemy dzieła laureatów:

I nagroda: Kamila Pawłowska,
l. 18, LO nr 4, Wrocław
(s. 55 – góra)

II nagroda: Gabriela Komar,
l. 17 – Zespół Szkół Plastycznych, Wrocław (s. 54 – obok)

III nagroda: Aleksandra Kochman, l. 13, Gim nr 49, Wrocław
(s. 55 – dół)

